Nr. 36. Lwów — Czwartek dnia 15 Lutego. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codzień prócz dni poświątecznych ...
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie ... w Niemczech ... w innych Państwach ...
Przedpłata we Lwowie miesięcznie ... Numer kosztuje we Lwowie ... na prowincyi ...

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie ... we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń ...

Dziś: św. Faustyna B. Jutro: św. Julianny P. | Spotkanie się P. Symeona i Anny | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 39, Zachód „ 4 m. 39 | Długość dnia godzin 10 m. 0, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Polentressery.

W artykule o poznańskich stosunkach pisze londyński dziennik *Times*: „Cały system rządzenia opiera się na ustawach wyjątkowych. Wyjątek stanowią one z prawa, a więc są bezprawiem. Lecz Prusacy mówią, że nic podobnego. I rzeczywiście, każdy pomysł rządowy, choćby najbardziej niezgodny z konstytucyą, jeżeli tylko jest dobrze wymierzony przeciw Polakom, staje się natychmiast obowiązującem prawem. Ten cyniczny system rządzenia społeczeństwem wzorowo spokojnem zaopatrzono w etykietę, na której wypisano najpiękniejsze wyrazy: „W imię cywilizacyi, kultury i dobra publicznego." W imię patryotyzmu". Trudno o większą przewrotność i obłudę."

Rzeczywiście trudno. Ale Prusacy ćwiczą się w niej od sześciu wieków, nic więc dziwnego, że osiągnęli doskonałość. Znamy ten system rządzenia od czasów krzyżackich. Niegdyś Malborg mordował rzekomo w interesach wiary, teraz Berlin morduje pod pozorem kultury. Z biegiem czasów zmieniło się hasło, mord pozostał bez zmiany.

Znamy ten system na wylot. Opowiadać go nam nie potrzeba. Ale są nowe fakta, które muszą być wpisane do naszej martyrologii.

Jest w pruskiej ustawie prasowej paragraf „o podburzaniu do czynów gwałtownych". Można go nakręcać wedle upodobania, podciągać podeń wszystko i wszystkich — i ciągnie. Na Szląsku pruskim, w Katowicach, zawiązało się stowarzyszenie wstrzemięźliwości, ale ponieważ było czysto polskie i dbało o moralność, która zwiększa siły, przeto władze pruskie ujrzały w niem polskie niebezpieczeństwo. Ze statutu stowarzyszenia wyciągnęły dowód, że jest kubek w kubek takie, jak galicyjska Eleuterya. A więc owo stowarzyszenie — to filia związku zagranicznego, to gałązka polskiego spisku! Zastosowano paragraf o podburzaniu do czynów gwałtownych. Dziennik *Głos Szląski*, wydawany w Gliwicach przez p. Różanowicza, napisał, że „na Szląsku, w Poznańskiem, w Galicyi i Król. Polskiem, wszędzie mówią tym samym językiem, bo też jeden to naród, jedna jego wiara, jedną on stanowi całość". Zastosowano do tego dziennika paragraf o podburzaniu do czynów gwałtownych, więcej nawet, bo prokurator powiedział, że czuje w tych słowach chęć przywrócenia zbrojną ręką państwa polskiego, — i p. Różanowicz poszedł do więzienia. P. Wierzbiński, redaktor poznańskiego tygodnika *Praca*, napisał, że, jak historya uczy, zwykle klęski wojenne zmuszają rząd do zwrotu ku sprawiedliwości, a przytoczywszy na dowód kilka powszechnie znanych przykładów, dodał: „I nam byłoby lepiej, gdyby Prusy zamiast zwycięstw, poniosły klęski". Wnet puszczono w ruch paragraf o podburzaniu do czynów gwałtownych, i do sześciu miesięcy, które p. Wierzbiński przesiedział w więzieniu śledczem, dodano mu jeszcze półtora roku ścisłej kozy. P. Wolski, redaktor *Górnoszlązaka*, także się poznał z paragrafem o podburzaniu i poszedł do więzienia na dwa miesiące za to, że z powodu sprzedania przez Polaków komisyi kolonizacyjnej Kotowiecka i Mielżyna, napisał, iż jest hańbą sprzedawać ojcowiznę Niemcom.

Odwróćmy teraz kartę. P. von Klitzing, landrat powiatu sprotowskiego na Szląsku Górnym, wydał do wójtów taki okólnik, ogłoszony także w *Kreisblacie* i innych dziennikach niemieckich: „Każdy, kto śledzi zmianę własności ziemskiej na wschodnich kresach monarchii pruskiej, zauważyć musiał wielki przyrost własności polskiej. Ponieważ wysoki rząd utrudnił Polakom nabywanie ziemi w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, przeto zwrócili się oni na Szląsk. Tu w ich ręce przeszło już 42.000 morgów ziemi! Do sąsiednich powiatów głogowskiego i kożuchowskiego cisną się oni gwałtownie. Te smutne fakta muszą każdemu uczciwemu Niemcowi otworzyć oczy na wielkie niebezpieczeństwo, grożące niemieckiej ojczyźnie. Dlatego uważam za mój obowiązek nakazać urzędom gminnym, aby zwrócili uwagę ludności na to niebezpieczeństwo. Niewątpliwie będzie ona wystawiona na pokusy, iżby za drogie pieniądze sprzedawała swą ziemię Polakom. Niejeden gospodarz, znajdujący się w trudnem materyalnem położeniu, bez wątpienia chce pozbyć się ziemi. Polacy ją kupią. Jednakże każdy uczciwy chłop niemiecki, wierny swemu cesarzowi i kochający ojczyznę, musi pamiętać, że jest obowiązkiem honoru nie sprzedawać Polakowi ziemi odziedziczonej po ojcach, bo jest to zdradą ojczyzny i cesarza. Polecam urzędom gminnym, aby odczytano ludowi niniejszy mój okólnik i uczyniono, jak w nim nakazuję, a donoszono mi zawsze, w nagłych wypadkach nawet telegraficznie lub telefonicznie, skoro tylko pojawią się gdzie Polacy, chcący kupić ziemię."

Cóż innego zrobił ów landrat, aniżeli p. Wolski, redaktor *Górnoszlązaka*? Obaj to samo, tylko z większą mocą i skutkiem. Obaj zganili sprzedawanie ojcowizny obcemu, tylko p. Wolski radził nie sprzedawać, a p. landrat zabronił sprzedawać. P. Wolski poszedł za to do więzienia, a p. landrat dalej szczęśliwie urzęduje. Stało się to nie na dwóch przeciwnych końcach ziemi, nie w różnych państwach, lecz w jednej regenturze górnoszląskiej.

Taka jest sprawiedliwość pruska. A wiatrak w Sans-Souci zawsze stoi, chociaż co prawda już nie miele.

Aktywność Królestwa Polskiego.

Klub „prawdziwych Rosyan" w Warszawie rozesłał do dzienników rosyjskich cyfrowe dowody podatkowej passywności Królestwa Polskiego. Wedle tych wywodów, zestawionych przez profesora Kuźmina, daje ono rządowi dochodu 46 milionów rubli, lecz na cele kulturalne w kraju rząd wydaje tyle, że zostaje zaledwie 14 milionów na potrzeby ogólno-państwowe, ponieważ zaś w stosunku procentowym powinno dawać na te cele najmniej 25 milionów, przeto jest bierne. Rosyjskie pieniądze idą na szkoły i sądy w Królestwie, a zatem powinny być one rosyjskie, spolszczenia ich nie wolno się domagać.

Prasa warszawska wnet wykazała, że rachunek klubu prawdziwych Rosyan jest fałszywy. Z urzędowych danych wynika, że w roku 1899-tym wpłynęło do skarbu państwowego z Królestwa podatków 134.869.986 rubli, a więc prawie trzy razy więcej, niż obliczył p. Kuźmin. W Rosyi wypada średnio na jednego człowieka podatków 6 rub. 32 kop., a w Królestwie 14 rub. 26 kop. Ciekawe są jeszcze inne różnice. Gatunek ziemi w Królestwie zaliczony jest, z wyjątkiem Radomskiego, do klasy drugiej lub trzeciej, podczas gdy w Rosyi okręg czarnoziemny, obejmujący obszar od morza Czarnego aż do Wołgi należy do najlepszej klasy pierwszej. Zdawałoby się tedy, że podatek gruntowy powinien być w Królestwie mniejszy, niż w czarnoziemnej Rosyi, a to tembardziej, że wedle rządowych wykazów robocizna tańsza w Rosyi, aniżeli w Królestwie. Departament rolnictwa podaje, że wyprodukowanie puda ($17^1/_2$ kilogramów) kosztuje w Królestwie więcej niż w Rosyi:

pszenicy	o 25	kop.
żyta	„ 23	„
owsa	„ 16	„
jęczmienia	„ 15	„

Tymczasem każdy morg jest tak opodatkowany:

	rządowych podatków	gmin.	razem
w Królestwie	36	15	51 kop.
w środkowej Rosyi	6	11	17 „
„ południowej „	7·4	5·6	13 „
Kraj Nadbałtycki	3·5	3·7	7·2 „
Nad Wołgą	0·5	5·3	5·8 „
Na północ od Wołgi	0·03	1·3	1·33 „

Średnio w całej Rosyi europejskiej wszystkie podatki ciążące na roli wynoszą z morga 7·1 kop., a w Królestwie 51 kop., czyli siedm razy więcej, chociaż dochód z niej mniejszy. Ta różnica w wielkości dochodu oczywiście nie jest jednakowa w całem Królestwie i w całej Rosyi. Okręg czarnoziemny jest tak urodzajny, że np. gubernia Kijowska, Połtawska i Charkowska mają z morga więcej, niż w Królestwie 2.16 razy, a więcej niż daje najlepsza radomska ziemia 1·51 razy.

Oprócz tego okazuje się z wykazów rządowych, że w Królestwie niema niedoborów podatkowych, podczas gdy w Rosyi zaległości są olbrzymie, co dowodzi, że nietylko śruba podatkowa działa inaczej, ale także większa w Królestwie pracowitość i akuratność.

Zupełnie to samo jest w dziedzinie podatków przemysłowych. Wszelkie fabryki, warsztaty i zakłady kupieckie uiszczają większe podatki skarbowi i gminom w Królestwie niż w Rosyi. Oprócz zaś tego na kolejach rządowych (a innych oprócz warszawsko-wiedeńskiej z krótkiemi jej odgałęzieniami już niema) są taryfy transportowe tak ułożone, że każdy zgoła towar taniej jest przewieść z Rosyi do Polski, niż z Polski do Rosyi, chociażby odległość, kierunek drogi i towar były zupełnie te same.

Słowem, można powiedzieć, że jak Rosya broni się cłami od zagranicznego dowozu, tak od produkcyi Królestwa broni się taryfami kolejowemi i większem opodatkowaniem. W tym kierunku poszła nawet tak daleko, że z Prus, pomimo ceł, opłaca się wywóz zboża do Królestwa, co zresztą także tem się tłómaczy, że w Niemczech zbiory są większe, niż w Królestwie na każdym morgu, biorąc średnio, o 27% pszenicy, 28·8% żyta, 36% jęczmienia i 52% owsa. Ta różnica w wielkości zbiorów jest tak znaczna, że przy niemal równych kosztach produkcyi, pokrywają się koszta celne. Dopiero na wschód od Wisły Niemcy już nie mogą wysyłać swego zboża, bo tam na kolejach odrazu się zwiększa taryfa transportowa.

Jeżeli tedy Królestwo posiada przemysł i niezłe rolnictwo, nie jest to bynajmniej zasługą życzliwego rządu. Niesłusznie klub „prawdziwych Rosyan" w Warszawie naśladuje austryackich centralistów, którzy także naprzekór prawdzie głoszą przy każdej sposobności, że Galicya jest krajem ekonomicznie biernym. Ta legenda, chociaż niezliczone razy obalona faktami, wciąż się powtarza — zupełnie jak inna legenda, również zmyślona przez naszych najserdeczniejszych, jakoby Kościuszko, ranny pod Maciejowicami, zawołał „finis Poloniae!" — chociaż on sam protestował przeciw przypisywaniu mu tych wyrazów.

Na tej podstawie, jakoby Królestwo Polskie jest bierne i żyje wyłącznie z łaski Rosyi, żądają „prawdziwi Rosyanie", aby mu odmówiono samorządu, polskich szkół i polskiego sądownictwa. Żądanie oparte na fałszywej zasadzie jest oczywiście niesłuszne, ale niesłusznem byłoby i wtedy, gdyby Królestwo naprawdę było bierne, bo prawa moralne, przyrodzone, nie mogą zależeć od stopnia porównawczej zasobności.

Korespondencye.

Wiedeń 13 lutego.

(Agitacya prasy liberalnej za rewizyą procesu Hülsnera).

(y). W liberalnej prasie niemieckiej zauważyć można początki kampanii, przypominającej żywo agitacyę, prowadzoną swego czasu w prasie francuskiej na korzyść Dreyfussa, agitacyę, która, jak wiadomo, na kilka lat zawichrzyła całą Francyę i omal nie wywołała międzynarodowych komplikacyj. Kilka gabinetów francuskich upadło z powodu tej sprawy, społeczeństwo, obrabiane systematycznie przez dzienniki, rozdarte zostało na dwa wrogie sobie obozy, a spokój nastał dopiero wtedy, gdy zwolennicy Dreyfussa dopięli swego celu i uzyskali to, że jakkolwiek trybunał wojskowy jeden i drugi uznał go winnym szpiegostwa, mimo to prezydent republiki ułaskawił go i darował mu karę dożywotniej deportacyi na wyspę Dyabelską.

Owóż i niemiecka prasa liberalna w Austryi wyszukała sobie swojego Dreyfussa, którego chce zrehabilitować i uwolnić z więzienia, w którem na mocy prawomocnego wyroku sądowego ma on spędzić całe życie. Jest nim zaś Leopold Hülsner, zasądzony przed sześciu laty na mocy werdyktu sędziów przysięgłych w Pisku w Czechach za zamordowanie dziewcząt Agnieszki Hruzówny i Maryi Klimówny na karę śmierci przez powieszenie, a następnie ułaskawiony przez Cesarza na dożywotnie więzienie.

Proces przeciw Hülsnerowi wywołał był — jak wiadomo — swego czasu namiętną polemikę między prasą liberalną a antysemicką, która swoim zwyczajem niemal w każdem morderstwie, popełnionem przez żyda na chrześcijaninie, dopatruje się pobudek rytualnych, więc też i Hülsnera wprost obwiniała o to, że w celach rytualnych zarznął Hruzównę. Okoliczności, które wywołały ów proces, były następujące: W dniu 29 marca 1899 zamordowano w miasteczku czeskiem Polna młodą dziewczynę Agnieszkę Hruzównę. Trupa jej znaleziono w lasku brzozowym tuż koło drogi, a lekarze sądowi skonstatowali, że pomimo, iż zamordowana miała na szyi okropną ranę, pochodzącą z poderznięcia gardła nożem, śladów krwi nie było widać na miejscu, na którem trup leżał. To wystarczyło dziennikom antysemickim, aby wystąpić z oskarżeniem, że popełniono tu morderstwo rytualne i że widocznie morderca poderznąwszy gardło swej ofierze, spuścił następnie krew do podstawionego naczynia. Łatwo zrozumieć, że nieoświecona ludność małej mieściny czeskiej chętnie uwierzyła tej baśni, tembardziej, że trudno było dopatrzeć jakiegokolwiek logicznego motywu tej strasznej zbrodni, skoro zamordowana była biedną służącą, więc morderca nie mógł spodziewać się zrabować czegośkolwiek wartościowego. Podejrzenie o spełnienie tego morderstwa zwróciło się odrazu przeciw Leopoldowi Hülsnerowi, młodemu żydowi, zamieszkałemu w Polnej. Znaleźli się bowiem świadkowie, którzy zeznali, że Hülsner od dłuższego czasu śledził Hruzównę na każdym kroku, a jeden z mieszkańców Polny zeznał nawet pod przysięgą, że widział Hülsnera w dniu 29 marca 1899, tj. w dniu spełnienia zbrodni, wychodzącego z owego lasku brzozowego, w którym znaleziono trupa dziewczyny. Prokuratorya oskarżyła tedy Hülsnera o skrytobójcze morderstwo, a sąd obwodowy w Kutnejhorze na podstawie jednomyślnego werdyktu sędziów przysięgłych skazał go na śmierć. Skutkiem zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę Hülsnera, adwokata dra Aurednicska, zniósł najwyższy trybunał ten wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia innemu już sądowi, a mianowicie sądowi obwodowemu w Pisku. I w Pisku jednak sędziowie przysięgli również uznali Hülsnera winnym i to nietylko zamordowania Agnieszki Hruzównej, lecz także zamordowania innej dziewczyny, Maryi Klima, która zniknęła w roku 1898 bez śladu, a której trupa znaleziono w lesie koło Polny już po zasądzeniu Hülsnera przez sąd w Kutnejhorze. Po raz drugi tedy skazano Hülsnera na śmierć, którą to karę, jak zaznaczyłem wyżej, Cesarz zamienił mu w drodze łaski na dożywotnie więzienie.

Od czasu, gdy wyrok ten zapadł, minęło lat z górą sześć i sprawa cała poszła już do pewnego stopnia w zapomnienie. Aż oto przed kilkunastu dniami padły w prasie liberalnej pierwsze strzały, domagające się rewizyi procesu Hülsnera i jego rehabilitacyi. Jak we Francyi przyjaciele Dreyfussa wysunęli Emila Zolę na pierwszy ogień i jemu kazali przedewszystkiem kruszyć kopię w obronie swego protegowanego, tak i w tym wypadku człowiek uczony o głośnem nazwisku służy za punkt wyjścia tej na razie dopiero w zarodku będącej kampanii. Mianowicie niejaki W. A. Nussbaum wydał właśnie książkę p. t. „Polna'er Ritualprozess", w której pisze wprost, że Hülsner zasądzony został niewinnie, przedmowę zaś do tej książki napisał sławny uczony niemiecki Edward Liszt, profesor prawa karnego, i podnosi w niej między innemi, że zdarzają się wypadki, iż zarówno świadkowie jak i sędziowie podlegają nieraz suggestyi trzecich osób, skutkiem czego nawet osoby zamiłowane w prawdzie, składają przed sądem bezwiednie fałszywe zeznania.

Owóż na podstawie tych uwag profesora Liszta wołają dzienniki liberalne chórem, że w procesie Hülsnera i sędziowie przysięgli i świadkowie znajdowali się w stanie bezwiednej hypnozy, wywołanej baśnią o morderstwie rytualnem, a szczególnie owem orzeczeniem lekarzy sądowych, którzy wyrazili przypuszczenie, iż z zamordowanej Hruzównej krew utoczono; należy więc dziś, gdy umysły już się uspokoiły, rozpatrzeć całą sprawę na nowo. — Jedno z pism, szermujących najbardziej gorliwie w obronie Hülsnera, a mianowicie tygodnik *Sonn- und Montagszeitung*, chcąc wzmocnić argumenta, przemawiające za rewizyą procesu, napisał nawet, że sam prezydent sądu obwodowego w Pisku, radzca dworu Winter, uznał, iż sędziowie przysięgli się pomylili, bo zaraz po zapadnięciu werdyktu potępiającego powiedzieć miał do obrońcy Hülsnera, adwokata d-ra Aurednicska: „Nie mogę przyjść do siebie ze wzburzenia. Człowieka niewinnego zasądzono."

Tymczasem na razie nadesłał prezydent Winter redakcyi *Sonn- und Montagszeitung* sprostowanie na podstawie paragrafu 19-go ustawy prasowej, w którym zaprzecza jakoby kiedykolwiek powiedział przypisywane mu słowa. Redakcya ogłosiła wprawdzie to sprostowanie, ale zapowiada, że w najbliższym numerze poda na nie stosowną odpowiedź.

Dzienniki antysemickie oczywiście występują gwałtownie przeciw agitacyi za rewizyą procesu Hülsnera, w ten sposób zanosi się znów na namiętną walkę, która społeczeństwu nie może wyjść na dobre.

Rada państwa.

Wiedeń. Poseł Stein, uzasadniając nagłość swego wniosku, atakuje w ostry sposób rząd i Koronę za stanowisko w sprawie węgierskiej. Przewodniczący przerywa mowcy. Wszechniemcy wszczynają wrzawę. Mówca krytykuje dalej w ujemny sposób stanowisko wielkich stronnictw izby, mianowicie Niemców za to, że popierają prezydenta ministrów. Mówca oświadcza, że starać się będzie uniemożliwić rozpoczęcie obrad nad kontyngentem rekruta i w tym celu gotów jest przemawiać bez przerwy choćby do końca posiedzenia. Dalej udowadnia, że Węgry przez powolne, stopniowe podnoszenie żądań narodowych dążą do zniszczenia jednolitości armii, co już częściowo osięgnęli przez uzyskanie ustępstw wojskowych. W końcu oświadczył mowca, że szkoda czasu dalej o tem mówić. Wszechniemcy głosować będą przeciw kontyngentowi rekrutów.

P. Sternberg polemizując ze Steinem wzywa do utrzymania jedności armii.

Po Sternbergu powstaje prezydent ministrów bar. Gautsch. Zaledwie zaczął przemawiać, oświadczając, iż wniosek wszechniemców jest manewrem przeciw reformie wyborczej, wszechniemcy, a zwłaszcza Iro, Berger, Schoenerer i Malik zaczynają przerywać prezydentowi ministrów, wołając bezustannie: „Gdzie ustawa, upoważniająca prezesa gabinetu do wypłacenia kwoty na wspólne wydatki?".

Przewodniczący dzwoni, wzywając do szanowania swobody słowa i spokoju, lecz nadaremnie. Wszechniemcy wszczynają taką wrza-

---

5)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Stanie się wedle woli Waszych Książęcych Mości — odrzekł niechętnie rycerz, ale jednocześnie rozkazał zatrzymać się swoim jezdcom.

Księżniczka Anna siedziała tymczasem milcząca z groźnie zasępioną twarzą. W jej czarnem oku przesuwały się płomienie gniewu i teraz twarz ta, majestatem swojego oburzenia, stawała się tak podobną do rysów nieśmiertelnego króla, kiedy zmuszony był do walki z bezprawiem, że Jaśko, który go znał w czasach młodości, patrząc teraz na Annę, pomimowoli przypominał sobie jej ojca. Stary rycerz z uwielbieniem wpatrywał się w te groźne, a tak majestatycznie piękne lica i w duchu powtarzał sobie:

— Czemuż niestety, nie ty wspaniała latorośl wielkiego szczepu, zasiadać będziesz na tronie Piastów — czemuż nie ty! — I zbliżywszy się do kolasy, z uszanowaniem odkrył głowę i rzekł:

— Morowa zaraza zaledwie niedawno zaprzestała szerzyć się w tych stronach, może lepiej byłoby, żeby Wasze Książęce Moście rozkazały tylko rozdać zbyteczną żywność, a same nie miały żadnego z tymi ludźmi zetknięcia.

— Bez woli Bożej, wiecie to dobrze rycerzu, włos z głowy człowieka nie spadnie, nie obawiamy się więc zarazy, przed którą nas wywieziono do Chęcin — odpowiedziała Anna. Chcemy przypatrzyć się temu widokowi niedoli i opowiedzieć królowi, jak się tutaj opiekują ludem ci, którym powierzył rządy kraju.

Tymczasem księżniczka Jadwiga kazała śpiesznie powyjmować służebnym rozmaite zapasy żywności i zabrała się do rozdawania ich biedakom.

Tłum otaczał kolasę na około, wznosząc błagalnie ręce do nieba.

Jadwiga podała najpierwej małemu chłopcu trzymającemu się za spodnicę matki, kawałek ukrojonej szynki z jelenia; dziecko chciwie porwało podany sobie kęsek, ale zaledwie przyłożyło go do ust, gdy matka rzuciła się nań i wydrzeć mu go usiłowała; chłopak nie puścił jednak otrzymanej zdobyczy, raźno uskoczył na stronę i żarłocznie pożerał mięsiwo.

— To trefne! — wołała z daleka matka. — To trefne, tego się jeść nie godzi.

Wygłodzony jednak dzieciak nie zważał na to żadnej uwagi.

Pokazało się, że z zapasów żywności, które wydobyto z wozów, jeden tylko chleb był wolny do użycia, inne artykuły, jakoto: wędzone mięsa jeleni, dzików i wołów, zabronione były przez religijne przepisy biednym fanatykom.

Nic nie pomogły usilne zachęcania księżniczek; starsi pilnowali młodzież i surowo karcili wzrokiem i słowem tych, którzy okazywali pochopność uledz pokusie; jedna tylko matka ukradkiem przyjęła mięso i to oddała dorastającemu dziewczęciu, chudemu jak szkielet, pokryty skórą. Dziewczę chwiejącym krokiem oddaliło się na stronę i ukrywszy się za krzakiem berberysu, chciwie zaczęło spożywać trefną potrawę; głód zwyciężył fanatym.

Lud Izraela otoczył księżniczki na około — a one hojnie wszystkim chleb rozdawały.

— Kto was przymusił opuścić wasze domy i uciekać w pola bez odzieży i pokarmu? — zapytała Anna.

— Córko wielkiego monarchy — odpowiedział, zbliżając się i przyklękając na jedno kolano starzec — myśmy od wieków przeznaczeni już na to, żeby się pastwiły nad nami i naigrawały z nas ludy ziemi. Za to, że stoimy przy wierze jednego Boga, gonią nas z kraju do kraju, obdzierają z krwawo zapracowanego dorobku i rzucają na nas potwarze, iż używamy krwi chrześcijańskiej do naszych macy, że oddajemy się czarom, że zatruwamy studnie i to wszystko mówią ci, którzy nas nie znają. Wasz wielki ojciec, którego pamięć nigdy nie zaginie w pośród naszego ludu, którego imię ze czcią wspominać będą najdalsze pokolenia, pozwolił nam zamieszkiwać w granicach swojego państwa, otoczył nas opieką i wymierzał nam jednakową szalę sprawiedliwości; ale kiedy Bóg powołał do siebie swojego pracownika, ze wszystkich zakątków ziemi powypełzały ptaki ciemności, i zmory te rzuciły się na lud boży, ażeby wysysać krew jego i na lud wiejski, żeby go obdzierać i ciemiężyć.

— Na lud mówicie — odezwała się królewna Jadzia — któż to więc nad wami dopuścił się tej krzywdy, jeżeli nie lud?

— Ci, co nie wahali się zarówno skrzywdzić najszlachetniejsze córki swojego dobroczyńcy, co nie wahali się wyrzec wyrok niesprawiedliwości nad niemi, usuwając je nietylko od tronu, ale i od rodzicielskiego majątku: panowie polscy.

Słowa te wygłoszone przez starca, zrobiły silne wrażenie na obydwóch sierotach.

— Więc i ten lud biedny zna ich krzywdy i wraz z niemi cierpi? Na czem się to skończy, jeżeli nikt silną ręką nie położy tamy tym zbrodniczym nadużyciom?

Tymczasem starzec mówił dalej:

— Bardzo jesteśmy biedni od chwili, gdy ustały rządy Wielkiego Kazimierza nad Polską, ale i cała kraina ta pogrążona jest w niedoli; nie lud to dopuszcza się zbrodniczych napadów na nas, ale panowie potężni; przed kilku tygodniami, ja, Salamon Wiślicki, rabin tutejszej gminy Izraela, jeszcze byłem człowiekiem bogatym, spokojnym o swoją przyszłość, otoczony dziećmi i wnukami i oto podobało się wielkiemu panu Dobiesławowi z Kurozwęk dmuchnąć tylko i pomyślność moja i moich wyznawców, zgasła jak płomyk słomiany.

— Jakto!? — zawołały jednocześnie obiedwie księżniczki zdziwione — Dobiesław z Kurozwęk wojewoda krakowski! ojciec kanclerza, doradca króla i przyjaciel królowej matki, zarządzającej teraz tą krainą, mógłby się tego dopuścić!? To niepodobna!

— Jego tu nie było wprawdzie, ale jego ludzie to sprawili — odpowiedział rabin. Gdyby tego nie pochwalał, mogliby uciśnieni zanieść do niego skargę, ale ci, którzy się tam udali, nie powrócili do domów.

— Cóż się z niemi stało, uwięziono ich?

— Nie, ale zabiczowano za to, że się ośmielają trudzić potężnego pana swojego głupiemi skargami i potwarzami na jego służbę.

— Opowiedźcie jak się to wszystko stało — rzekła Anna, ściągając groźnie brwi.

— Przybył do nas oddział żołnierzy Dobiesława, powracający z Krakowa, rozłożył się w naszych domach, brał wszelkie dobro nasze jakie mu się podobało dla pożywienia ludzi i koni. Nie sprzeciwialiśmy się, kiedy zabierano nam szaty i srebrne świeczniki, ze łzami tylko błagaliśmy o litość; ale kiedy rozpasane żołdactwo rzuciło się na nasze żony i córki, cierpliwość wyczerpała się, zaczęła się bijatyka; zraniono jednego żołnierza, wówczas inni zaczęli nas mordować bez miłosierdzia; domy nasze nietylko zrabowano, ale większą ich część spalono, a ktokolwiek stawiał opór, został zamordowany. Kobiety i dzieci batami wypędzono na puste pola ze swoich siedzib... pastwiono się nad nami, jak nie nad ludźmi. Kilkanaście trupów poniewierało się niepochowanych po ulicach Wiślicy, a my, cośmy ocaleli, ratując się ucieczką, z głodu umieramy teraz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wę, że prezydent ministrów przerwać musi przemówienie.

Wrzawa trwa kilkanaście minut. Zaledwie bar. Gautsch zaczął ponownie przemawiać, powstaje znów hałas. W końcu nie słychać zupełnie głosu mówcy, widać tylko, że usiadł.

Zabiera głos **Stein**, rozpoczynając przemowę obelgą na prezydenta ministrów, za co zostaje przywołany do porządku.

Z ław wszechniemców sypią się obelgi pod adresem prezesa gabinetu, słychać wołania: „Minister demagogów!“.

Stein przemawia wśród wrzawy.

Po p. Steinie przemawiał p. **Sternberg**, który oświadczył, że wzmożenie się stronnictw radykalnych jest owocem złej administracyi Austryi. Powaga państwa jest tak zachwiana, że nawet taka Serbia uważa poniżej swej godności pertraktować z nami w sprawie traktatów handlowych. Mówca rozumie bardzo dobrze wszechniemców, że chcą się wydobyć z takiego państwa i na miejscu p. Steina postępowałby i przemawiał tak samo, jak on. Dalej hr. Sternberg wciągnął w dyskusyę Koronę w taki sposób, że prezydent Izby kilkakrotnie przyzywał go do porządku i groził mu odebraniem głosu, powiadając, że mówca obraża patryotyczne uczucia całej Izby. Hr. Sternberg, powróciwszy do wniosku Steina, oświadczył się przeciw rozdziałowi armii, a za utrzymaniem jej wspólności.

Następnie zabrał głos prezydent gabinetu baron **Gautsch**. Jestto — mówił — jednem z najtrudniejszych zadań, dla najspokojniejszego nawet człowieka, aby w tej chwili przemawiać w tej Wysokiej Izbie w formach parlamentarnych, po smutnej scenie, jakiej byliśmy właśnie świadkami, a mianowicie po wysłuchaniu mowy posła Sternberga. W wypełnianiu jednak mego obowiązku, postaram się trzymać miary uszanowania, należnego tej Izbie, które już w ciągu niniejszego posiedzenia kilkakrotnie było naruszone.

P. **Berger**. (Wszechniemiec): A pana to co obchodzi?

Br. **Gautsch**: Ja również mam prawo brać udział w dyskusyach tej Izby, z którą szczerze współczuję. (Burzliwe przerywania ze strony wszechniemców, prezydent wzywa ich do porządku). Nietrudno mi będzie odpowiedzieć na wniosek p. Steina, znajdujący się właśnie w dyskusyi. Wniosek ten nagły ma cel uboczny i postawiono go może nie tyle ze względu na sprawę węgierską, co raczej z myślą o całkiem innej sprawie, którą rząd wkrótce przedłożyć w Izbie zamierza, mimo trudności, jakie z różnych stron napotyka. Ale rząd postanowił nie ugiąć się i umożliwić posłom wypowiedzenie jasnego swego zdania w tej Izbie w sprawie owego swojego wniosku.

P. **Berger**. (Wszechniemiec): To nie prawda!

P. **Ellenbogen** (socyalista): owszem, prawda! To jest tylko manewr z waszej strony, ażeby nie dopuścić do reformy wyborczej!

P. **Berger**: Skąd pan wiesz o tem? (Wrzawa wszechniemców, prezydent dzwoni i prosi o spokój).

Bar. **Gautsch**. Teraz odpowiem, co myślę o wniosku p. Steina. Rząd, jak dawniej, tak i teraz stoi w sprawie tej na stanowisku ugody z r. 1867, to jest, na stanowisku armii wspólnej, gdyż jest zdania, że tylko armia wspólna, zostająca pod jednolitem kierownictwem powołanego czynnika, może użyczyć monarchii tej ochrony, której wymaga jej wielkie historyczne stanowisko. (Rozmaite wykrzykniki wszechniemców). Więcej powiedzieć o stanowisku rządu do spraw węgierskich będzie można prawdopodobnie w najbliższym czasie, w każdym razie po uchwaleniu kontyngentu rekruta, kiedy odpowiem na interpelacyę stronnictw niemieckich, reprezentowanych w „komitecie czterech“. Ale już teraz powiem jasno i i niedwuznacznie: rząd wymaganych przez wniosek p. Steina ustaw nie przedłoży. A teraz co do przemowy p. Sternberga. Już na początku pozwoliłem sobie na uwagę, że mowa jego jest smutnym epizodem dla każdego, kto kocha ojczyznę... (Okrzyki wśród wszechniemców).

P. **Schoenerer** woła: Czy zamierzasz pan przedstawić nam ustawę? Prosimy o ustawę, na której podstawie jesteś pan upoważniony do wypłacania sum na wydatki wspólne!

Bar. **Gautsch**: ...dla każdego, kto kocha swego Cesarza, — a jestem przekonany, że takich są miliony (oklaski), na to nie potrzeba wielkiej odwagi, aby pod osłoną nietykalności poselskiej wypowiadać rzeczy, które chyba tylko w tej Izbie mogą być tolerowane. Nigdzie na świecie słowa, jak te, których użył p. Sternberg, nie przeszłyby bez wywołania oburzenia. A jeżeli ten poseł zapytał, kto jeszcze wogóle wierzy w Austryę, to właściwie odpowiedź jest niepotrzebna. Są ich miliony i miliony, które w niej widzą gwarancyę swego bytu, a powiedziałbym, że jeszcze więcej. Można więc być spokojnym o byt Austryi, mając zaufanie w te uczucia. (Żywe oklaski i długotrwałe brawa. Wrzawa wszechniemców. Poseł **Iro** woła: „Abzug! Abzug!“, p. **Schönerer**: „A gdzie ustawa? Ustawa! Ustawa!“).

Z kolei zabrał głos ponownie pos. Stein i w ostrych słowach polemizował z prezydentem ministrów bar. Gautschem, zwłaszcza co do zarzutu, jakoby Wszechniemcy zdążali do zwłoki z reformą wyborczą. Mówca nazwał to „bezwstydnem kłamstwem“, za co go prezydent przywołał do porządku.

W głosowaniu nagłość wniosku p. Steina odrzucono 117 głosami przeciw 25, a posiedzenie odroczono.

Następne dziś.

Wiedeń. Komisya sanitarna wybrała zastępcą przewodniczącego posła Opydo, poczem po dyskusyi nad ustawą o uregulowaniu stosunków aptekarskich przyjęto w myśl wniosku subkomitetu §§. 1—8 (postanowienia ogólne).

Wiedeń. Komisya wojskowa odbyła jeneralną dyskusyę nad przedłożeniem o taksach wojskowych, poczem jednogłośnie uchwalono przejście do dyskusyi szczegółowej.

Praga. *Narodni Listy*, omawiając szczegóły reformy wyborczej, jakie dotąd ogłoszono, twierdzą, że jeżeli szczegóły te są prawdziwe, to reforma jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwa. Przyznaje ona — piszą — prawo wyborcze analfabetom, a nie przyznaje go kwalifikowanym naukowo kobietom, literatkom, artystkom i t. d. Także jednoroczna osiadłość jest ironią równości prawa głosowania; toż samo ustanowienie okręgów wyborczych nierównych, bo po 30, 60, a nawet po 80.000 wyborców. Jeżeli szczegóły te są prawdziwe — kończy pismo — to już dziś zapowiadamy bezwzględną walkę aż do ostateczności i spodziewamy się, że wszyscy uczciwi ludzie przyznają nam słuszność.

List pasterski X. Biskupa Pelczara.

X. Biskup przemyski Józef Sebastyan Pelczar ogłosił list pasterski do swoich dyecezyan i orędzie do kapłanów w sprawie obowiązków, jakie ciążą na katolikach w czasach naszych i o potrzebie organizacyi katolickiej. Jako najodpowiedniejszą formę tej organizacyi X. Biskup poleca zawiązany właśnie w dyecezyi „Związek katolicko-społeczny“, którego celem wedle statutów jest krzewienie i umacnianie zasad katolickich w życiu prywatnem, rodzinnem i publicznem, jakoteż w wychowaniu młodzieży; naprawa naszych stosunków społecznych w duchu sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej; obrona praw i interesów narodowych i ścisłe zjednoczenie katolików, pracujących dla dobra powszechnego.

Z wielkich i wzniosłych myśli i wskazań X. Biskupa przemyskiego przedewszystkiem to nam przytoczyć należy, co w orędziu do duchowieństwa mówi on o obowiązkach i zadaniach kapłanów w naszych czasach. Oto:

Trzeba robotników i rzemieślników, a zwłaszcza czeladników i terminatorów, zszeregować pod chorągwią katolicką i przywiązać do tej chorągwi: w tym zaś celu dbać o ich prawa polityczne, jako też o interesa moralne, intelektualne i materyalne, czyli przysparzać im chleba dla ducha i ciała; wiadomo bowiem, że oni idą za tym, który im obiecuje realne korzyści. Wzywają nas do tego sami Namiestnicy Chrystusowi w swoich encyklikach i przemowach. Znane są słowa nieśmiertelnej pamięci Leona XIII, wyrzeczone do L. Harmela, „ojca robotników francuskich“: „Od ludu trzeba zacząć, bo społeczeństwo przez lud się odrodzi. Konieczną jest rzeczą, aby xiądz wyszedł z zakrystyi, wszedł w bliskie stosunki z ludem i oddawał mu usługi. Trzeba iść do ludu śmiało i z zapałem“. Przedewszystkiem trzeba kochać lud wieśniaczy, jak niemniej klasę robotniczą i rzemieślniczą; a ponieważ te warstwy były dotąd zaniedbywane i w ciężkiem znajdują się położeniu, przeto należy nieść im spieszną i dobrze obmyślaną pomoc, ale z drugiej strony strzedz się idei radykalnych i socyalistycznych, strzedz się mianowicie budzenia namiętności i walk społecznych, pamiętając, że kapłani są sługami „Boga miłości“ i mają być „wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich Chrystusowi pozyskać“. Prawidłem niech tu będą encykliki *Rerum novarum* o stanie robotników i *Graves de communi* o demokracyi chrześcijańskiej

Trzeba kochać swoją parafię i wszystkie gminy tej parafii, a stąd starać się, aby one miały jak najtroskliwszą zwierzchność, jak najlepsze szkoły i zakłady, jak najobfitsze źródła dobrobytu. Trzeba kochać swój kraj i przyczyniać się wedle sił do jego dobra, a stąd brać należyty udział w życiu publicznem, wpływać na wybory w duchu katolickim i narodowym, spełniać sumiennie prace obywatelskie, tak jednak, aby nie zaniedbywać obowiązków pasterskich i nie wdawać się w wichrzenia stronnicze: bo kapłan zawsze i wszędzie winien być apostołem zgody i pokoju. Trzeba kochać swoją ojczyznę, ale miłością świętą, która się poddaje miłości Boga i Kościoła, a słucha zawsze prawa Chrystusowego — miłością czynną, która objawia się nie w samych uczuciach i demonstracyach ale w życiu zbożnem, w wiernem spełnianiu obowiązków stanu i w chętnej ofierze z siebie, — miłością wreszcie szlachetną, która nie głosi nienawiści nieubłaganej do tego lub owego narodu.

Niechże taka miłość będzie w sercach wszystkich kapłanów.

A jakże postępować z przeciwnikami naszymi, czy z tymi, którzy uderzają na religię i duchowieństwo, czy z tymi, którzy głoszą dziś wojnę przeciw Polakom i chcieliby ich wyrzucić ze starych siedzib? Oto nikomu krzywdy nie wyrządzać, ani płacić nienawiścią za nienawiść. Z drugiej strony stać bacznie na straży zasad katolickich i praw narodowych, a w razie napaści walczyć mężnie w ich obronie, posługując się zawsze bronią godziwą. Krom tego według rady Apostoła: „zwyciężać złe w dobrem“, czyli jak najwięcej czynić dobrego i jak najsilniej utrwalać ducha religijnego i narodowego.

Przedewszystkiem miejcie, Wielebni Bracia, gorliwość czynną i mężną. W razie, gdy wrogowie nasi dla rozsiewania swoich idei przewrotnych zwołują wiec w jakiej parafii, stawajcie otwarcie do walki z nimi, czy to na tym samym wiecu, jeżeli roztropność tak radzi, czy na innym, za Wami zaś niech wystąpią, jak jeden mąż, prawi katolicy i Polacy, by zniweczyć niecne ich zamiary. Taktyka bezczynności i milczenia wobec zaciekłej agitacyi i jawnych napaści na religię, na porządek chrześcijański i na byt narodu byłaby podłem tchórzostwem, a mogłaby się stać łatwo zdradą własnej chorągwi. Miejmy zawsze w pamięci klątwy Boże, ogłoszone przez Proroka i na „stróżów ślepych“ i na „psy nieme“ (Izaj. 56, 16). A niech tu nikt się nie łudzi, że jego parafii nie grozi podobne niebezpieczeństwo; bo socyalizm prędzej czy później dotrze do każdej wioski i wszędzie znajdzie takich, co się dadzą złowić w jego sidła. Kto tego nie widzi, ten ma łuskę na oczach.

W Liście pasterskim mówi X. Biskup o Kościele i społeczeństwie katolickiem jako o winnicy Pańskiej, a potem mówi o tych, co wywołują rozstrój w zbożnej pracy tej winnicy i szerzą niewiarę. Między innemi tak mówi o socyalistach:

Rozsiewnikiem niedowiarstwa jest również partya socyalno-demokratyczna, rozgałęziona po świecie, a mająca i u nas po wielkich miastach swe ogniska, które głównie żydzi podtrzymują. Chce ona polepszyć dolę robotników, co jest rzeczą chwalebną i nad czem Kościół katolicki od kolebki swej pracuje; ale zamiast oprzeć się na nauce Kościoła, ruguje religię z życia społecznego i stara się obalić porządek chrześcijański, by natomiast zbudować nowe społeczeństwo bez religii, bez Kościoła, bez prawa Boskiego, bez małżeństwa sakramentalnego, bez prywatnej własności, bez różnicy stanów i bez władzy według woli Bożej rządzącej. Szalone iście przedsięwzięcie, któreby wywołało w świecie krwawe rewolucye i straszną walkę jednych przeciw drugim, stąd ciągłą anarchię i tyranię, a natomiast upadek prawdy i cnoty i wolności i pokoju i cywilizacyi i miłości ojczyzny. Nic też dziwnego, że Ojciec św. Leon XIII potępił antyreligijny socyalizm, wskazując natomiast w powrocie do życia chrześcijańskiego, a mianowicie do zasad sprawiedliwości i miłości, jedyne lekarstwo na dzisiejsze choroby i rany społeczne. Partya socyalistyczna w spółce z masonami i radykałami przeprowadziła we Francyi rozdział Kościoła od państwa, to jest, wyrzucenie religii z prawodawstwa, z polityki, ze szkoły i ze stosunków społecznych, a przytem skrępowanie wolności religijnej, ogłodzenie duchowieństwa i zgnębienie ducha katolickiego. Do tegoż celu dąży ta partya i u nas, byleby tylko doszła do władzy; tymczasem jednak dla oszukania łatwowiernych ogłasza, że szanuje religię jako „rzecz prywatną“, i że chce wolności dla wszystkich. Otóż słowom, którem kłam zadają czyny; bo ważakże przywódzcy socyalizmu na zebraniach i w pismach znieważają nieraz rzeczy nam święte i drogie, to znowu miotają obelgi i potwarze na kapłanów, na biskupów i na samego Ojca św. Czego się od nich spodziewać mamy, pokazali to sami, wołając niedawno temu na ulicach Warszawy: Precz z Bogiem! precz z Kościołem, precz z Polską! — jak zaś zgubnem jest ich działanie, mogą zaświadczyć ci wszyscy, którzy wskutek ich wichrzeń odwrócili się od Boga i Kościoła, albo w rozruchach postradali życie, czy też innym życie odebrali. O Najmilsi w Chrystusie, módlcie się za zbłąkanych, bo to przecie bracia nasi, ale nie dajcie się złowić na ponętne ich hasła.

Następnie X. Biskup omawia i wyłuszcza religijne obowiązki prawych katolików i znów powraca do spraw społecznych i taki daje pogląd na zadania zdrowej, społecznej organizacyi katolickiej:

Stowarzyszeniem bronić zasad katolickich i krzewić te zasady w życiu prywatnem, rodzinnem i publicznem, jakoteż w wychowaniu młodzieży. Nie brak dziś ludzi, którzy nietylko w nic nie wierzą, ale chcą wiarę wydrzeć innym, zwłaszcza robotnikom i młodzieży; w tym też celu łączą się z sobą w związki, religii i społeczeństwu wrogie, rozwijają niezmierną agitacyę, urządzają częste wiece, rozrzucają tysiącami gazety, broszury i książki, jadem bezbożności i walki klasowej przesiąknięte, chcąc ten jad przeszczepić w dusze, nieugruntowane w prawdzie i cnocie; co się im niestety dosyć udaje. Jeżeli oni takie ponoszą ofiary dla rozszerzenia na ziemi królestwa szatana, czyliż Wy, ludzie wierzący, dla królestwa Bożego nic nie uczynicie? Czy przeciwnie, pozwolicie na to, aby w pismach i mowach, nawet w Waszej obecności, znieważano religię i jej sługi, roznieceno pożar nienawiści i wojny domowej, sprowadzano rozkład społeczeństwa i zgubę narodu? Czy stojąc z założonemi rękami, patrzeć będziecie obojętnie, jak młodym pokoleniom, może także Waszym dzieciom, ludzie przewrotni wydzierają prawdę, cnotę, pokój duszy i żywot wieczny? Lecz w takim razie nie bylibyście godni zwać się katolikami i spełniłaby się na Was groźba Pańska: „Iżeś letni, poczynę cię wyrzucać z ust moich“ (Apok. III. 16).

Powiecie może, że obrona religii należy do duchowieństwa; ależ religia jest skarbem wszystkich, toż każdy ma obowiązek bronić, umacniać i krzewić jej zasady. Jako więc w pospolitem ruszeniu każdy chwyta za broń odpowiednią i biegnie na obronę ojczyzny, tak i Wy, katolicy, spieszcie pod chorągiew Krzyża, by pod wodzą Waszych pasterzy odpierać nieprzyjaciół, chcących społeczeństwo nasze pozbawić religii i wtrącić w przepaść zguby; to znowu stawajcie na progach domów Waszych, aby tam nie wpuszczać błędu i występku.

W ten sposób spełnicie nietylko obowiązek religijny, ale i patryotyczny. U nas sprawy katolickie łączą się jak najściślej z narodowemi, tak, że z jednej strony religia katolicka jest najsilniejszą ostoją życia narodowego i biadaby było narodowi, gdyby tę ostoję utracił, z drugiej upadek lub błędne pojmowanie patryotyzmu, czyli miłości ojczyzny, osłabia przywiązanie do wiary ojców i do Kościoła św. Potrzeba tedy w godziwy sposób ożywiać ducha narodowego, utrzymywać ścisłą harmonię między nim a duchem katolickim i w razie potrzeby bronić praw i interesów narodowych.

W społeczeństwie polskiem, obok wielu stron dodatnich i pocieszających, różne widzimy choroby i rany; któż bowiem nad tem nie ubolewa, że w kraju naszym jeszcze tak wielu jest nie umiejących czytać i pisać — że z braku przemysłu i zarobku tysiące młodych ludzi musi za robotą wychodzić za granicę — że nasze mieszczaństwo w coraz cięższą popada biedę, a polskie wioski i domy coraz częściej przechodzą w ręce obce, i to nieraz nam wrogie — że u nas tylu jest żebraków bez chleba i dachu nad głową, tyle dzieci zaniedbanych, tylu chorych opuszczonych, tylu ludzi głodem trapionych — że stare wady narodu, zwłaszcza niekarność, niestałość, lenistwo i niezgoda, nie ze wszystkiem wygasły, a dziś od socyalizmu nowe grożą mu niebezpieczeństwa. Trzeba tedy radzić nad polepszeniem naszych stosunków społecznych i ekonomicznych; mianowicie umacniać pobożność i dobry obyczaj, wyrabiać pracowitość i poczucie obowiązku, szerzyć wstrzemięźliwość i oszczędność, naprawiać niektóre ustawy, rozpalać coraz jaśniejsze ogniska oświaty, otwierać coraz głębsze źródła dobrobytu, słowem, usuwać nędzę ducha i ciała, a zachęcać wszystkich do postępu w dobrem.

Otóż rozwijać należy żywą działalność na polu życia katolickiego i pracy społecznej, posługując się środkami takimi, jak budowanie kaplic w wioskach od kościoła parafialnego odległych, nauczanie katechizmu poza kościołem i poza szkołą, popieranie rekolekcyj i misyj ludowych, praca nad wykorzenieniem pijaństwa, zbytku, karciarstwa i lichwy, zapobieganie procesom i pojedynkom, staranie się o należyte święcenie dni świętych, krzewienie sprawiedliwości, miłości i zgody w społeczeństwie, rozszerzanie dobrych czasopism i książek, zakładanie lub zasilanie czytelń, ochronek, burs, przytulisk, szpitali, domów ubogich, tanich kuchni i mieszkań dla rodzin biedniejszych, instytutów wychowawczych czy poprawczych dla ubogiej i zaniedbanej dziatwy, opieka nad sierotami i chorymi opuszczonymi, obrona przed wyzyskiem wychodźców, szukających roboty za granicą, tworzenie lub popieranie odpowiednich bractw i stowarzyszeń katolickich, takichże związków i spółek robotników, rzemieślników i rolników, biur pośrednictwa pracy i porady prawnej, kas Raiffeisena, Kółek rolniczych i gospod chrześcijańskich, popieranie przemysłu domowego i krajowego, urządzanie wieców parafialnych, dyecezyalnych i krajowych, z odpowiednimi wykładami i pogadankami.

Rozumie się, że należy podtrzymywać to, co już jest dobrego, a nowe dzieła tworzyć w miarę potrzeb i zasobów każdej parafii. W tej pracy wielkiej i pięknej przykładem świecić powinno oczywiście duchowieństwo. A co mu w tym celu czynić należy, o tem mówi Wielebny X. Biskup przemyski, w orędziu do kapłanów:

Jakże wobec tych prądów ma duchowieństwo postępować? Czy trzymać się dawnej rutyny i ograniczyć swą pracę na same kościoły? Ale w takim razie stanie się u nas prędzej czy później to samo, co widzimy we Francyi; tj. w kościołach zostaną xięża sami z garstką pobożnych, przeważnie kobiet, acz dzisiaj po miastach i kobiety przejmują się modnemi hasłami emancypacyi i feminizmu; natomiast znaczna część mężczyzn, nawet po wsiach, zbałamucona przez złe pisma i wiece, oderwie się od duchowieństwa i przejdzie do przeciwnego obozu. Przy pomocy partyi radykalnej weźmie górę partya socyalistyczna, a gdy uzyska sobie zwycięstwo w wyborach, dążyć będzie do przeprowadzenia rozdziału Kościoła od państwa i obalenia porządku chrześcijańskiego.

Trzeba tedy inną obrać taktykę, jeżeli chcemy zachować dusze od wiecznej zguby, Kościół od ciężkich klęsk, społeczeństwo od rewolucyjnych przewrotów.

Ale cóż robić w tym celu? Oto przedewszystkiem nigdy w życiu nie ubliżyć godności kapłańskiej i nikogo nie zgorszyć: niech bowiem jakiś kapłan dopuści się gdzieś cięższego wykroczenia, natychmiast dzienniki socyalistyczne i radykalne roztrąbują to po całym świecie. Często wystarczają im same pozory, albo fałszywe donosy, by ukuć ohydną potwarz, której potem nie odwołują, jeżeli ich do tego sąd nie zmusi.

Patrzcież, Kochani Bracia, abyście według rozkazu Apostoła, nie dawali nikomu zgorszenia i nie ściągali nagany na posługiwanie Wasze (II. Kor. 6, 3); stąd strzeżcie się nawet cienia złego, bo dziś tysiące ócz podejrzliwie na Was patrzy, a pisma wrogie wyzyskują najlżejsze nawet zboczenie jednostki, by miotać obelgi na cały stan duchowny i wołać, że wszyscy xięża są obłudnikami, pasibrzuchami, samolubami, zdziercami, sługami panów, a wrogami i tyranami ludu.

Natomiast niech życie Wasze będzie Ewangelią dla wszystkich, byście „jako sługi Boże“ i „aniołowie ziemscy“, zamiłowanymi byli w modlitwie i nauce, czystymi i skromnymi w obyczajach, cierpliwymi, serdecznymi i ofiarnymi w stosunkach z ludźmi, gorliwymi i bezinteresownymi w pracy duchownej.

Konferencya marokańska.

Berlin. Z Algeciras donoszą: Przedwstępne obrady i posiedzenie komisyi dla przygotowania wczorajszego posiedzenia miały przebieg zadowalający. Według zapatrywania kilku delegatów, na razie niema już mowy o przesileniu. Wzburzenie, wywołane przez niestosowne oświadczenia, nadesłane prasie niemieckiej, poczyna się uśmierzać, ku ubolewaniu tych we Francyi, a także w Hiszpanii licznych żywiołów, które pragną rozbicia konferencyi.

Algeciras. Delegaci Francyi i Niemiec odbyli wczoraj przedpołudniem konferencyę, rozmaicie tu komentowaną.

Algeciras. Wczorajsze posiedzenie trwało od godz. 3 do 5 popołudniu. Obradowano nad regulaminem celnym, wypracowanym przez komitet redakcyjny.

Paryż. Niemiecki ambasador Radolin podczas wczorajszej wizyty u Rouviera przedłożył nowy projekt w kwestyi marokkańskiej.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu oświadczyła się rada ministeryalna za nałożeniem kar za świadome rozpuszczanie w prasie fałszywych pogłosek o rządzie, osobach urzędowych i wojsku. Wymiar kary ustanowiono na 2 do 8 miesięcy więzienia, oraz grzywny do 300 rubli. W razie, jeżeli fałszywe pogłoski doprowadzą do buntu, sprzeciwienia się władzom lub do rozruchów w wojsku, wynosić będzie kara 16 miesięcy więzienia. Do wymiaru kary powołani są sędziowie pokoju, lub członkowie okręgowi sądów powiatowych.

Petersburg. Według urzędowego oświadczenia, z ogólnej liczby 1.026 list wyborczych, które w 50 europejskich guberniach na 3 tygodnie przed wyborami do Dumy państwowej mają być publicznie wyłożone, będzie w dniu 28 lutego wyłożonych 374 gotowych list do przejrzenia dla publiczności.

Wilno. Wczoraj wybuchła przypadkowo bomba, przyczem 8 osób odniosło rany.

Petersburg. Stan wojenny zostanie zniesiony tylko w niektórych guberniach Królestwa Polskiego, gdzie zapanował już zupełny spokój.

Fiasko socyalistów w Pełkiniach.

Z odbytego tymi dniami w Pełkiniach pod Jarosławiem zgromadzenia w sprawie reformy wyborczej otrzymał *Dziennik Polski* następującą relacyę:

„Zgromadzenie zwołane było przez agitatora socyalistycznego z Jarosławia p. Artura Seelieba. Przewodniczącym wybrano naczelnika gminy Pełkinie, Michała Strusia. Po wyborze prezydyum zabrał głos Artur Seelieb, który w długiej przemowie usiłował w najczarniejszych barwach przedstawić położenie ludności rolnej w Galicyi. Mówca starał się uzasadnić swoje wywody nawet powoływaniem się na Pismo święte, pytając, gdzie jest tam napisane, że jeden ma mieszkać w pałacu, a drugi w stajni lub chlewie. W dalszym ciągu, idąc za zwykłą metodą agitatorów partyi socyalno-demokratycznej, odwoływał się mówca do najniższych instynktów ludzkich, usiłując obudzić w słuchaczach uczucia zazdrości i nienawiści wobec lepiej uposażonych warstw społecznych. P. Seelieb jednak nie mógł być zadowolonym z efektu, jaki sprawiły jego żółcią i jadem zaprawione słowa. Słuchacze okazali mianowicie, że zdają sobie jasno sprawę i z obłudnej humanitarności, z jaką mówca występował rzekomo w obronie interesów klasy włościańskiej, i z przesady, a raczej ze świadomego fałszowania przezeń rzeczywistych stosunków.

Usposobienie zgromadzenia znalazło wyraz w ciągłych protestach i przerywaniach poszczególnych słuchaczy. Tak np. gdy p. Seelieb narzekał na liche wynagrodzenie ludzi pracujących we dworze odezwały się liczne głosy: „Nie prawda! nam dobrze we dworze płacą“.

Gdy mówca dalej ubolewał nad nierównością ciężarów podatkowych, uciskających rzekomo znacznie więcej chłopów niż panów, zaprotestowano z sali słowami: „Niech pan da spokój! każdy płaci i tak dosyć tych podatków“. Wreszcie gdy p. Seelieb dopatrywał się niesprawiedliwości w tem, że „panicze“ służą w wojsku przez jeden rok, a synowie chłopscy po trzy lata, odezwały się głosy; „My służymy jeszcze mniej, jak panowie, bo czasem po dwa miesiące, a pan się wstydzi przez dwa miesiące razem w koszarach służyć i woli odsłużyć cały rok; jest tam dosyć panów w wojsku, zresztą my często reklamujemy i uwalniają nam synów od wojska, a panowie prawie nigdy“. Krytyczny zmysł słuchaczy objawił się w całej pełni, gdy p. Seelieb zaczął wmawiać w nich, że nawet w kwestyi opłacania rogatki panowie są uprzywilejowani, bo „każdy z was musi płacić, a pan najwięcej gościńca zażywa, a najmniej płaci“. Zgromadzenie przyjęło te żale chóralnym śmiechem i okrzykami: „Kto więcej jeździ, to więcej płaci; każdy tak samo musi za rogatkę płacić“. Także, gdy mówca uzasadniał konieczność masowego oświadczenia się chłopów za czteroprzymiotnikowem prawem głosowania, dały się słyszeć głosy: „On tu teraz do nas przychodzi przed wyborami, a pierwej, to nie patrzył nawet na nas, my pana nie potrzebujemy“. P. Seelieb, zrażony wreszcie niepowodzeniem, a zwłaszcza zbity z tropu drwiącym humorem słuchaczy, oświadczył, że przybył z polecenia partyi, by chłopom dać dobrą radę, na co zgromadzeni burzliwie wyprosili się od udzielania im takich nieproszonych rad. Na koniec zwrócono się wprost do mówcy z zapytaniem, kto go właściwie przysłał do Pełkiń. Twierdzenie Seelieba, że zaprosili go gospodarze, napotkało na gromadne przeczenia i kpiny. Za proponowaną przez Seelieba rezolucyą, domagającą się powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania nie podniosła się ani jedna ręka.

Następnie Andrzej Próchnicki, gospodarz z Pełkiń, odparł po kolei wszelkie dowodzenia p. Seelieba i przedstawił — wśród aplauzu zgromadzenia — socyalistów, jako największych wrogów włościan. „Oni strejkują po miastach, a my potem musimy za wszystko drożej płacić, a chcą, żebyśmy im nasze produkta oddawali jak najtaniej“. Nauczyciel w Pełkini p. Żeglicki zwrócił się do słuchaczy z zapytaniem, czy prawdą są zarzuty Seelieba, jakoby w szkole szykanowano dzieci chłopskie, na co posypały się liczne protesty i głosy: „nieprawda! my sami prosimy, żeby pan pilnował naszych dzieci, by się czegoś nauczyły, byłoby dobrze, żeby lepiej karali“. Gdy p. Seelieb oświadczył gotowość odpowiedzenia na zarzuty poprzednich mówców, zgromadzenie zwolniło go jednomyślnie od tego w formie śmiechu i burzliwych okrzyków: „Mamy już dosyć; szkoda nam czasu“.

KRONIKA.

Lwów 14 lutego.

Ślub. Dnia 8 lutego b. r. o godzinie 11 rano został pobłogosławiony w kościele SS. Felicyanek w Krakowie związek małżeński hr. Wilhelma Rességuier de Miremont, c. k. nadporucznika I pułku ułanów, najstarszego syna hr. Oliviera Rességuier de Miremont i hr. Maryi z Kinsky'ch von Wszinitz i Tetau, właścicieli dóbr Nisko w Galicyi, z hrabianką Maryą Chomentowską, córką hr. Stanisława Chomentowskiego i Haliny z hr. Lasockich Chomentowskiej, właścicieli dóbr na Podolu rosyjskiem. Związek ten błogosławił X. kanonik Drohojowski. Do ślubu prowadziły pana młodego: hrabianka Anna Drohojowska i hrabianka Anna Rességuier — pannę młodą prowadzili: hr. Aleksander Rességuier i hr. Bronisław Lasocki. W wigilię ślubu odbył się raut u ojca panny młodej w salonach Grand hotelu, gdzie się zebrało liczne grono znajomych i krewnych obu rodzin. Po ślubie podejmował ojciec panny młodej weselnych gości, przy śniadaniu wznoszono liczne toasty i życzenia dla państwa młodych, ich rodziców itd., a w pięknej przemowie do nowożeńców wskazał X. kanonik Drohojowski obowiązki, jakie małżeństwo i tradycya rodowa na nich wkłada. Wśród uczty weselnej odczytano bardzo wiele życzeń, przesłanych z całej monarchii i z zagranicy. Po skończonem śniadaniu państwo młodzi odjechali na Południe.

Pani Korolewicz-Waydowa opuściła już Lwów i wyjechała do Petersburga, gdzie będzie występowała w „Nowaja opera“. Pierwszy raz wystąpi p. Korolewicz w roli Małgosi w „Fauście“, którą będzie śpiewała po włosku.

Miejski zakład pogrzebowy. Prace przygotowawcze w sprawie miejskiego zakładu pogrzebowego postąpiły już o tyle, że w przyszłym tygodniu będą już wnioski w tej mierze przedłożone magistratowi.

† **Włodzimierz z Truskolasów Truskolaski**, właściciel dóbr ziemskich, prezes Rady powiatowej sanockiej i poseł na Sejm krajowy, zmarł wczoraj w Krakowie, przeżywszy lat 48. Pogrzeb odbędzie się w sobotę w Płonnej.

Ratujmy biedną, a uczciwą młodzież szkolną! Koncert w Filharmonii dnia 6 marca b. r., przygotowany przez komitet „Maryańskiego dzieła miłosierdzia“ i opieki nad ubogą młodzieżą szkolną, zainteresował szerokie warstwy miasta. Nie w tem dziwnego, skoro orędowniczką gorącą tej pożytecznej, a tak od dawna upragnionej instytucyi, jest zawsze chętna i ofiarna JE. Andrzejowa hr. Potocka, która raczyła z całą gotowością objąć protektorat nad koncertem. Program pełen nowości niecodziennych niebawem podamy. Wkrótce rozpocznie się sprzedaż biletów, na które zamówienia dziś już zgłaszać można od godz. 6 wieczorem w lokalu Sodalicyi Maryańskiej (Jagiellońska l. 8 II p.)

Czterdziestoletni jubileusz pracy pisarskiej Elizy Orzeszkowej postanowiono w Warszawie obchodzić bardzo uroczyście.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Stryju. Podania do 28 lutego. — Wydział powiatowy w Stanisławowie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Jezupolu. Roczna płaca 1.000 K. i na koszta podróży 700 K. Podania do 15 marca. — Zwierzchność gminna Starego Sącza na posadę inspektora policyi miejskiej z roczną płacą 800 K. i różnemi dodatkami w naturze, tudzież na posadę kontrolera kasy gminnej z roczną płacą 720 K. Podania do 15 marca.

W sprawie reformy wyborczej. Na pełnem posiedzeniu Rady powiatowej Starosamborskiej, odbytem w dniu 6 lutego w sprawie reformy wyborczej, powzięto jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Rada powiatowa Starosamborska, wyrażając obawę, że zaprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania będzie powodem nagłego przewrotu stosunków ekonomiczno-społecznych, oświadcza się za rozszerzeniem prawa wyborczego do Sejmu przez przyznanie prawa głosowania tym warstwom społecznym, które go nie posiadają. Ze względu na interesa ekonomiczne

naszego kraju, uważa Rada powiatowa za niezbędne rozszerzenie samorządu Galicyi, tudzież oświadcza się za wyborem połowy posłów do Rady państwa na podstawie powszechnego głosowania, a połowę za pośrednictwem Sejmów".

Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Tarnopolu. Zarząd tego Stowarzyszenia ogłosił świeżo drukiem sprawozdanie swoje z czynności za rok 1905. Jak w latach poprzednich, tak i teraz dążało Koło wytrwale do podniesienia ekonomicznego i kulturalnego naszego ludu, do wyrobienia w nim poczucia narodowego i obywatelskiego. W roku ubiegłym przybyło Koła 76 członków, tak, że teraz liczy ich Koło 577. Sprawozdanie zaznacza z wielkiem zadowoleniem, że w tym roku przystąpiło do Koła w charakterze członków kilkunastu włościan i to całkiem dobrowolnie bez żadnego nakłaniania ich i zachęcania.

W roku ubiegłym było pod zarządem Koła tarnopolskiego 81 czytelń i wypożyczalń, obejmujących ogółem 10.432 tomów; z bibliotek tych korzystało w tym czasie 3.409 osób. Odczytów, przedstawień, pogadanek etc., urządziło Koło w roku zeszłym 176. Utrzymuje ono 11 szkółek, z których korzystało 324 dzieci. Podnieść tutaj także należy z uznaniem wybitny współudział Koła w urządzonej w lecie wycieczce do Krakowa i Kalwaryi, w której wzięło udział 574 włościan z powiatu tarnopolskiego i okolicznych pod przewodnictwem kilku duchownych, oraz zastępcy przewodniczącego Koła prof. Jana Zamorskiego. Dochodu miało Koło w roku zeszłym 10.396 koron.

Samobójstwa. Dziś nad ranem około godziny 4 w nocnej kawiarni „Edison" przy ulicy Karola Ludwika odebrał sobie życie przez otrucie niejaki Rubin Rosengarten, fotograf bez zajęcia.

Donoszą z Woli Justowskiej pod Krakowem, że zastrzelił tam się onegdaj w nocy słuchacz prawa Wilhelm Silbinger. Przy samobójcy znaleziono bilet, na którym napisał że zniechęcony i nie mając energii do wywalczenia sobie stanowiska, odbiera sobie życie.

W przededniu wojny. Pod takim tytułem wydał major Karl von Bruchhausen broszurę, która świeżo opuściła prasę w Berlinie. Autor stara się dowieść, że wojna pomiędzy Anglią a Niemcami jest nieuniknioną. Twierdzi on przytem, że jeszcze w tym miesiącu trzy floty: z la Manche, z Atlantyku i morza Śródziemnego zjednoczą się — przyczem major Bruchhausen zadaje sobie pytanie, czy też czasem nie skierują się one ku Cuxhaven lub Kilonii? W każdym razie — wedle majora Bruchhausena — prędzej czy później, wojna jest nieuniknioną i tylko może się jeszcze odwlec. Niemcy powinny czynić wszystko możliwe, aby unikać powodów i pretekstów do konfliktu, a przez ten czas, przed burzą, powinny się zbroić, zbroić do ostateczności — w celu stoczenia decydującej walki. Major von Bruchhausen jest niby to usposobiony życzliwie dla Francyi i radby nawet, aby przyszło do zbliżenia pomiędzy Francyą a Niemcami, mimo to pisze jednak: „Nie ulega wątpliwości, że po pierwszym kroku nieprzyjacielskim ze strony Anglii, wysłane zostanie telegraficzne „ultimatum" z Berlina do Paryża, w celu zmuszenia Francyi do do stanowczej decyzyi".

Po tem wszystkiem zaś zastanawia się p. Bruchhausen szczegółowo nad najlepszym sposobem wtargnięcia do Francyi i oświadcza się za wybraniem terytoryum pomiędzy Epinal a Toul, które wydaje mu się najmniej obronnem.

Z Grzymałowa nam donoszą, że grono osób życzliwych nowemu kościołowi, konsekrowanemu przed paru miesiącami przez JEks. X. arcybiskupa Bilczewskiego, urządziło na dochód pomnożenia funduszów na sprawienie organów koncert, który w dniu wczorajszym się odbył i pod każdym względem świetnie wypadł. Publiczność, która na koncercie tym po brzegi wypełniła obszerną salę warsztatu krajowego kołodziejskiego (grzymałowskiego), zachwycona była wykonaniem całego programu, a kościół zebrał czystego dochodu 200 koron, która to suma pomnoży kwotę na organ potrzebną. Hymn polski, ułożony przez Wład. Bełzę, do którego melodyę i akompaniament dorobił p. Feliks Nowowiejski, Polak-kompozytor z Berlina, odśpiewało 6 dziewcząt parafialnych, w krakowskie przybrane stroje, następnie zachwyciła wszystkich znakomitą grą na fortepianie pani M. Sohmerowa, żona tutejszego lekarza. Wszystkim innym amatorom przyznać trzeba wyrazy uznania za to, że i grą swoją i śpiewem wszelkie oczekiwania przewyższyli, a ożywieni chęcią przysłużenia się kościołowi byli niestrudzeni w wykonaniu swoich zadań. To też pełen wdzięczności, wypowiadam im serdeczne podziękowanie, a także gościom skałackim, na których czele przybył p. Antoni Szydłowski, starosta, wraz z zacną żoną swoją i którzy do uświetnienia i wyniku finansowego wieczorku bardzo się przyczynili.

X. Aleksander Walenta, rz.-kat. prob.

Ucieczka mordercy. W początkach grudnia zeszłego roku popełniono zbrodnię morderstwa w lesie koło Poczdamu. Ofiarą padł kelner Giernoth. Morderca uszedł wówczas ramienia sprawiedliwości, tembardziej, że zrazu przypuszczano, iż Giernoth popełnił samobójstwo. Kiedy okazało się, iż Giernoth został zamordowany, nie zdołano długo wpaść na trop zbrodniarza. Po wielu jednak wysiłkach policya berlińska wyśledziła wreszcie sprawcę w osobie niejakiego Karola Henniga, poszukiwanego od dłuższego czasu z powodu innych wykroczeń. Aresztowanego Henniga odprowadziło dwóch policyantów do najbliższej stacyi policyjnej. Właśnie znajdowali się na schodach w budynku policyjnym, kiedy nagle morderca rzucił się na jednego z towarzyszących mu policyantów i uderzył go tak silnie w twarz, iż tenże runął bezprzytomny, poczem zwrócił się przeciw drugiemu i dawszy do niego kilka strzałów z rewolweru, wybiegł szybko na ulicę. Tutaj rozpoczął się za zbrodniarzem pościg, do którego przyłączyło się także wielu przechodniów. Hennig wpadł do jednego z domów i wybiegł szybko na strych; widząc tuż za sobą ścigających go, wydostał się na dach. Kilku odważniejszych zaczęło i tutaj biedz za nim, lecz wtedy Hennig odważnym skokiem dostał się na dach sąsiedniego domu, przeskakiwał z jednego dachu na drugi, aż wreszcie zniknął z oczu ścigającym go. Przeszło 200 policyantów i strażaków przeszukało dokładnie strychy, górne piętra i wszystkie zakamarki sąsiednich domów. Wszystko nadaremnie. W ulicach zebrały się tysiączne tłumy, nie szczędzące ironicznych uwag pod adresem straży bezpieczeństwa publicznego. Tymczasem Hennig schronił się do pewnego warsztatu szewskiego, gdzie zażądał natychmiastowej naprawy butów. Szewc zatrudniony robotą nie zwracał na niego uwagi, a Hennig przywdziawszy pantofle, wyszedł na ulicę. Nie poznany przez nikogo z oczekujących na jego uwięzienie tłumów, wmieszał się między grupę przechodniów, rozmawiających o jego ucieczce i wziął udział w rozmowie. Rozprawiał dużo na temat ucieczki zbrodniarza i morderstw wogóle, filozofując w obronie mordercy. Wywodził, że nikt nie ma prawa uważać morderstwa za zbrodnię, dopóki nie wie, jaką była przyczyna mordu. Mówiąc tak, wzruszał często ramionami. Jak się okazało później, chciał w ten sposób ukryć bliznę, którą ma na gardle, a po której łatwo go można było poznać.

Naturalnie, od dnia ucieczki Henniga policya berlińska nie ustaje ani na chwilę w poszukiwaniu go — ale dotychczas zupełnie bezskutecznie.

Z życia Chrystyana IX. Że zmarły przed kilku dniami król duński dożył tak podeszłego wieku, bo prawie 88 lat, i że do ostatniej chwili zachował pełnię sił fizycznych i rzeźwość umysłu, zawdzięczał to z pewnością przedewszystkiem niezwykle prostemu i regularnemu trybowi codziennego życia. Przyczyniało się do tego wielkie zamiłowanie do zawodu wojskowego, który Chrystyan IX wybrał przed sześćdziesięciu przeszło laty, wstępując jako rotmistrz do duńskiej gwardyi przybocznej. Od tego czasu zawsze król rano wstawał wcześnie, a wskutek tego przyzwyczaił się także o wczesnej stosunkowo godzinie udawać się na spoczynek. Jeżeli czas przedpołudniowy poświęcał załatwianiu spraw państwa, jak np. udzielaniu posłuchań lub odbieraniu sprawozdań wojskowych, to spożywał dość wcześnie lekkie, ciepłe śniadanie w gronie najbliższych członków rodziny. O ile godzin popołudniowych nie zajmowały mu także sprawy państwa, lubił król urządzać przejażdżki, a jeszcze bardziej wycieczki piesze. Wiadomem było powszechnie, że szczególniejszą przyjemność przedstawiało dla niego przechadzanie się po ulicach Kopenhagi bez żadnego towarzystwa; często także wsiadał do tramwaju. To też nie dziw, że niezliczone anegdoty, prawdziwe i zmyślone, o rozmaitych przygodach królewskich, krążyły z ust do ust. W istocie zdarzało się niejednokrotnie, że ktoś, nie rozpoznawszy króla w wysokim, szczupłym jegomościu, zawiązywał dorywczo z nim rozmowę, lub też prosił o jakie wyjaśnienia.

Obiad odbywał się o godz. 6 wieczorem i to zazwyczaj już przy nieco uroczystszym nastroju. Goście, których prawie nigdy nie brakowało, zbierali się w małym salonie zamkowym. Lokaj w czerwonej liberyi otwierał wielkie drzwi, król z dziećmi i wnukami wchodził poprzedzony przez marszałka dworu. Goście przyłączali się do orszaku i przechodzili do bocznej wielkiej sali i ustawiali się według rangi i pochodzenia, a król witał się uprzejmie z każdym z osobna. Przy stole panował ożywiony, wesoły nastrój, do wytworzenia którego sam król dopomagał. Jeżeli gościł kogoś po raz pierwszy u siebie, to nie zapomniał nigdy „przy szampanie" wznieść jego zdrowia. Po obiedzie odbywał król *cercle* i podawał uprzejmie każdemu rękę. Potem siadał do swej ulubionej gry, do wista, którym od dziesiątek lat kończył każdy dzień. Tak bardzo lubił Chrystyan IX tę grę przy małej stawce, że nawet w czasie podróży nie mógł się bez niej obejść. Ale punktualnie o godz. 11 składano karty, a podawano kolacyę, która w przeciwieństwie do obiadu, przyrządzonego na sposób francuski, składała się głównie z lekkich potraw narodowych duńskich. Najczęściej podawano zupę piwną, mleko, lub galaretę z jarzyn, chleb z masłem i mięsem, sery, kraby i rzodkiewkę. Po kolacyi udawał się król do swego pokoju i kładł się na spoczynek, a o północy zalegała głęboka cisza rezydencyę królewską w Kopenhadze.

Fabryka dżentelmenów (*Una fabbrica di galantuomini*). Tak nazwano we Włoszech nowy typ ludowych szkół rzymskich, założonych przed kilku laty. Co rano w niedzielę mieszkańcy Rzymu, a szczególniej turyści, wybiegają na balkony, otwierają okna, wywabieni dźwiękami muzyki i bębnów, aby ujrzeć niezwykle ciekawe widowisko. W porządku wojskowym kroczą mali bersalierzy, których pióra wspaniale powiewają na głowach, garibaldczycy w czerwonych koszulach, grenadyerzy biali, strzelcy alpejscy w malowniczym stroju, artylerya piesza, muzyka — wszystko w odpowiednich uniformach, zuchowate to, wesołe i wspaniałe!

Zrazu olśnieni tym pochodem lilipuciego wojska, przypuszczają cudzoziemcy karnawałową maskaradę, lecz z błędu wyprowadzają ich sprawne szyki dzieciaków. Sztandary barwne powiewają nad ich głowami, jako symbol cnoty i męstwa, do których je wiodą nauką i sportem, który zapał wlewa w ich młode duszyczki. Broń, wprawdzie drewniana, torby amunicyą chleba napełnione — miny zuchów, pierś swobodą oddycha! Szczęśliwe dzieci ludu, które wydobyto z ulicy, brudu i kałuży, zła i występku, aby przyjemną nauką, zabawą i sportem uczyć męstwa, siły i hartu duszy! W Rzymie, jak w całych Włoszech, wiadomo, obowiązkowa jest nauka dzieci. Od lat 6 do 9 bezpłatne szkoły elementarne gromadzą dziatwę wszystkich stanów. Większość jednak nie może, lub nie chce, posyłać dzieci do wyższych szkół specyalnych. Cóż robić z dziećmi temi, aby się nie wałęsały i w złem nie wzrastały? — zadano sobie pytanie? Utworzono na próbę pierwsze tak zwane „*Ricreatoria Popolare*".

Dziś każdy cyrkuł Rzymu posiada takie rekreatoryum dla swej dzielnicy i przyjmuje do niego dzieci od lat 9 do 16, które już opuściły szkołę ludową. Tam obok nauki, kształcą serce i charakter dziecka, tępiąc co złe i występne — pokazując drogi do ideału piękna i miłości Boga, kraju i sławy swego ludu.

Ricreatoria dają tym biednym dzieciom wspaniałe uniformy wojskowe, wygodne obuwie, od czasu do czasu dostatni obiad i tę, wszystkim na świecie chłopcom ukochaną szabelkę, fuzyjkę, musztrę i bęben, który wzywa je do wspólnego wymarszu za miasto, gdzie pod okiem wytrawnych przewodników odbywają ćwiczenia co niedzielę. po wysłuchanem nabożeństwie. W dni powszednie malcy się uczą hygieny, ekonomii gospodarczej, fizyki, chemii, rysunków i śpiewu chóralnego. Fizyczne ćwiczenia w racyonalnym systemie gimnastyki, pływania, biegów, strzelania do celu i fechtowania. *Ricreatoria* te zostają pod juryzdykcyą moralną i finansową samego społeczeństwa, które je stworzyło i utrzymuje. Przewodnikami częstokroć są ludzie spełniający bezpłatnie te piękne stanowiska. Miasto daje lokal, place lub ogrody. Wszyscy wspólnemi siłami popierają swoich przyszłych obywateli.

Tak to społeczeństwo rzymskie podnosi z upadku moralnego zepsute jednostki swego ciemnego ludu. Gdzie rodzice nie mogą, lub nie umieją chować swych dzieci, zajmuje się niemi społeczeństwo całe — dając im naukę, siły fizyczne, moralny wpływ dobra i piękna, aby w 16 letnim osobniku dać dzielnego członka do pracy i trudu, na pożytek kraju. Przewodnicy tych *ricreatorii* twierdzą, że spokojnie wypuszczają swych wychowańców w życie, bo już nikt ich z drogi uczciwej nie zawróci do hańby i występku. *Ricreatoria* te, dziś w samym Rzymie liczą do 12.000 dzieci.

Tłoczą się ciemne masy ludu, zapisują od 1 lipca, te drogie sobie istoty, a serca wzbierają im radością, na widok takiego dobra! Cały Rzym, od Watykanu do Kwirynału wspiera, błogosławi i z dumą spogląda na swe małe, bohaterskie może w przyszłości pokolenie! Na tej drodze jest jedyny, radykalny środek tępienia występku i zła w samym zarodku.

Temperatura dnia 12 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —6, we Lwowie —4, w Tarnopolu —7, w Czerniowcach —4, w Wiedniu —1, w Salcburgu —5, w Gracu —2, w Pradze —5, w Tryeście +2, w Abbazyi +1, w Raguzie +2, w Budapeszcie +1, w Berlinie —2, w Hamburgu 0, w Monachium — 8, w Zurychu —1, w Genewie —4, w Lugano —2, w Anglii —1, w Paryżu —1, w Biarritz +1, w Nizzy —1, w północnych Włoszech —2, we Florencyi 0, w Rzymie +3, w Neapolu +3, w Palermo +2, w Madrycie —1, w Sztokholmie — 10, w Petersburgu —11, w Wilnie —9, w Warszawie —6, w Moskwie —4, w Kijowie —4, w Odessie 0, w Serajewie — 3, w Belgradzie —2, w Bukareszcie —1, w Sofii —1, w Konstantynopolu +9, w Atenach +7. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 1 R. w poł. + 4 R. Bar. 765. Idzie w górę. Pochmurno.

W teatrze prowincyonalnym.

A r t y s t a do dyrektora teatru:

— W imieniu wszystkich kolegów oświadczam panu, że dziś wieczór urządzamy skandal na scenie wobec publiczności, jeżeli przed spektaklem nie będzie nam zapłacona gaża!

D y r e k t o r: Zlitujcie się, panowie, poczekajcie do jutra, żebym mógł ogłosić o tem w afiszach.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Lohengrin," opera Wagnera; we czwartek „Gra," tryptyk sceniczny Jerzego Żuławskiego: 1) Literat i aktorka. 2) Bezinteresowny przyjaciel. 3) Finał komedyi; w piątek „Manon," opera Masseneta; w sobotę „Gra," tryptyk sceniczny Jerzego Żuławskiego; w niedzielę popołudniu „Piwowarzy".

Colosseum Hermanów. Od 1 lutego. Sensacye: Losoros, słynna indyjska śpiewaczka. — 3 Jakoblew, jazda piekielna na rowerach. — Luppu Trio, sensacyjni gimnastycy na poczwórnym reku.— Dedrophon, żywe, mówiące i śpiewające fotografie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Nasz kraj".** Świeżo wydany siódmy zeszyt tego czasopisma zawiera pięć bardzo dobrych w wielkim formacie wykonanych reprodukcyi obrazów Henryka Rauchingera, fotografie starej fary w Kazimierzu w Lubelskiem, reprodukcyę „Intronizacyi św. Izydora", obrazu Ludwika Dalmau, umieszczonego w muzeum w Lawrze, i wiele rycin aktualnych. W dziale literackim daje 7-my zeszyt *Naszego kraju* kilka sonetów Mariona, Jana Kasprowicza przekład Oskara Wildego „La bella donna della mia mente", dalszy ciąg „Bohaterów" i „Z dziejów uniwersytetu kijowskiego", A. Kallasówny nowelkę „List", humoreskę Ludwika Stasiaka p. t. „Mordercy", Aleksandra Naworskiego szkic pt. „Irka" i wiele drobiazgów, artykulików sprawozdawczych i kronikarskich.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 lutego.

(Banda borysławskich podpalaczy przed sądem).

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano dzisiaj oskarżonego tokarza Szelingowskiego, który miał być przywódcą bandy i oskarżoną zarobnicę Szczepaniakową. Oboje zupełnie wypierają się jakiejkolwiek winy. Mimo sprzeciwienia się obrony, przewodniczący zarządził, by odczytano akta pierwszego śledztwa i protokoły tzw. wizyj lokalnych. W owych, w pierwszem śledztwie złożonych zeznaniach, wszyscy oskarżeni w większym lub mniejszym stopniu przyznają się do winy. Obecnie na rozprawie twierdzą, że zeznania te złożyli pod presyą lub z namowy żandarmów i że zeznania te zupełnie są nieprawdziwe. Odczytywanie tych aktów trwało do godziny 12 w południe. Z kolei sąd przesłuchiwał rzeczoznawców pisma, którzy orzekli, iż przez dozorców więziennych znaleziona kartka zapisana jest ręką oskarżonego Chomycza. Kartka owa była, jak się zdaje, dla kogoś przeznaczonym listem, napisanym przez Chomycza; nie dostała się jednak do rąk adresata. Zawiera ona przyznanie się do winy Chomycza.

O godzinie 1 z poł. przewodniczący przerwał rozprawę na czas obiadu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 lutego.

(Z). Przywódcy klubu młodoczeskiego odbyli wczoraj kilkogodzinną konferencyę z kierownikiem ministerstwa kolejowego, szefem sekcyi Wrbą, i przedstawili mu, że zarówno wśród posłów czeskich jak i wśród ludności Czech wielkie niezadowolenie wywołuje ta okoliczność, iż akcya, zmierzająca do upaństwowienia dwóch wielkich kolei czeskich, tj. Staatsbahnu i kolei północno-zachodniej tak leniwo postępuje naprzód. Szef sekcyi Wrba zapewnił posłów czeskich, że pragnie jak najgoręcej upaństwowienia obu tych linii i że rokowania w tym kierunku będą dalej niezmordowanie prowadzone, wyłuszczył jednakże powody, dla których rząd nie może zdecydować się na równoczesne przedłożenie Izbie projektu upaństwowienia kolei Północnej, tudzież owych dwóch kolei czeskich. Przedstawiciele klubu młodoczeskiego oświadczyli, że nie obstają przy *junctim* między upaństwowieniem kolei Północnej a kolei czeskich, ale żądają, aby rokowań co do upaństwowienia tych ostatnich kolei ani na chwilę nie przerywano, lecz prowadzono je z całą energią. To przyrzekł im p. Wrba, a nadto oświadczył, że ma nadzieję, iż układ z koleją Północną zawarty zostanie może w ciągu tygodnia.

Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu zabiera się do nowej transakcyi przemysłowej, a mianowicie do przemiany istniejącej od lat trzydziestu fabryki maszyn rolniczych Franciszka Melichara w Brandeis nad Łabą w spółkę akcyjną z kapitałem $2^1/_2$ miliona koron. Specyalnością tej fabryki jest wyrób sławnych siewników, które rozchodzą się nie tylko w monarchii, lecz eksportowane są także za granicę.

Giełdy zagraniczne były dziś w słabem usposobieniu z powodu niepomyślnego stanu konferencyi marokkańskiej. Dopiero tuż przed zamknięciem obrotów nadeszła z Paryża depesza, donosząca, że wedle informacyi tamtejszych sfer giełdowych spodziewać się można ustępstw rządu niemieckiego w kilku najdrażliwszych punktach. Wiadomość ta wywołała zwyżkę, tem bardziej, że rozeszła się też pogłoska, iż niemiecki bank państwowy w najbliższych dniach zniży stopę procentową.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 13 lutego 1906 roku.) — Na dzisiejszym targu brakowało najzupełniej wszelkich momentów, któreby zaanimowanie chęci kupna mogły rozbudzić. — Obroty były też rzeczywiście w bardzo skromnych rozmiarach dokonane tak, że ceny uważać trzeba, jako notowanie nominalne.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·35—8·65 kor., czerwoną od 8·35—8·65, żyto od 6·35—7·00, jęczmień od 6·80—7·40, owies od 7·00—7·40, groch zwykły od 9·00—10·75, groch „Victoria" od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 9·00—10·00, bobik od 7·50—7·75, kukurudzę starą od 8·00—8·40, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 0·00—0·00, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 13·50—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj rano ministrowie: skarbu dr. Kosel, rolnictwa W. Bucquoy i handlu hr. Auersperg, udali się do Budapesztu celem rokowania z węgierskimi ministrami w sprawie przeprowadzenia austro-węgierskiej taryfy.

Londyn. Izba gmin zebrała się wczoraj popoł. na pierwsze posiedzenie. Nacyonaliści irlandzcy i około 30 członków partyi robotniczej zajęli miejsca po stronie opozycyi.

Izba wybrała marszałkiem jednomyślnie Lowthera, konserwatystę, poczem odroczyła się do dziś.

Ateny. Onegdajsze posiedzenie Izby deputowanych przeciągnęło się do 2 godziny w nocy i miało bardzo burzliwy przebieg, gdyż deputowani, należący do wojskowości, robili zawziętą obstrukcyę projektowi ustawy, usuwającej wojskowych od wyboru do Izby. Wśród wielkiej wrzawy musiano posiedzenie przerwać.

Kopenhaga. Wczoraj rano przeniesiono uroczyście trumnę ze zwłokami króla Chrystyana do kościoła zamkowego. Za trumną postępowała rodzina i urzędnicy dworu. Trumnę złożono na bogato przystrojonym katafalku.

Praga. Namiestnik Czech hr. Coudenhove obchodził wczoraj 10 rocznicę pozostawania na tem stanowisku.

Insbruk. Podczas onegdajszego balu szkoły kadeckiej runęła środkowa część sufitu. Na szczęście nastąpiło to w czasie przerwy, skutkiem czego obeszło się bez ofiar. Obecny na balu arcyksiążę Eugeniusz opuścił był salę na kwadrans przed wypadkiem.

Berlin. Pod przewodnictwem ces. Wilhelma odbyła się wczoraj w zamku królewskim Rada koronna w sprawie położenia w prowincyach wschodnich (to znaczy w Poznańskiem).

Budapeszt. Policya węgierska uwięziła poszukiwanego za fałszerstwa przez policyę wiedeńską i gracką pomocniczego urzędnika pocztowego Greinera, w chwili, gdy na podstawie sfałszowanego przekazu chciał podjąć na poczcie budapeszteńskiej kwotę 1000 koron.

Deva (na Węgrzech). Aresztowano bandę cyganów, zajmującą się fałszowaniem pieniędzy i zabrano 2.700 falsyfikatów po 20 koron.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Węgierski prezydent ministrów Fejervary był dziś przed południem u Cesarza na audyencyi.

Petersburg. Namiestnik Kaukazu hr. Woroncow-Daszkow telegrafuje do cara z Tyflisu pod datą 12 bm.: Jak jen. Alichanow donosi, w okręgu Lekczumskim zjawiła się deputacya ludności u niego z obrazami świętymi, oświadczyła, że się poddaje i złożyła przysięgę wierności. Tak samo postąpiła ludność w całej południowej Gruzyi. Podobne wiadomości nadchodzą także z innych okolic południowego Kaukazu.

Warszawa. Bardzo liczne zebranie członków sekcyi rolnej obradowało nad sposobami zapobieżenia strejkom agrarnym, które — jak oznajmił przewodniczący Stanisław Chełchowski — są odezwami socyalistycznemi zapowiedziane na kwiecień r. b. Odczytano referat o stosunkach rolnych i przedstawiono propozycyę, aby wybrać delegatów z pośród robotników rolnych i właścicieli ziemskich celem obmyślenia modus vivendi.

Po obszernej dyskusyi, zaznaczył p. Chełchowski, że strejki u nas nie są akcyą ekonomiczną, lecz polityczną, a przeto potrzebną jest kontragitacya i samoobrona. Niezależnie od tego dążyć trzeba do wyrównania sprzeczności i do utworzenia sądów rozjemczych w każdej okolicy. Niepodobna ustanawiać normy ryczałtowej dla różnych miejscowości tak co do płacy, jak innych warunków. Należy wreszcie zakładać szkoły, ochrony i działać środkami humanitarnymi.

Poznań. Wczoraj rozpoczęły się trzydniowe obrady centralnego Tow. gospodarskiego pod przewodnictwem prezesa dr. Tadeusza Jackowskiego.

Kraków. Komisya sanitarna miejska wybrała wczoraj podkomisyę w celu zbadania środków przeciw szerzeniu się w Krakowie gruźlicy.

Aresztowano Franciszka Przebindę, liczącego lat 19, z Wołowic pod Krakowem, który wyrabiał pięciokoronówki, guldeny i 20 halerzówki. Puścił ich w obieg na kwotę około 70 koron. Twierdził, że fabrykacyi monet nauczył go Franciszek Rudkowicz w aresztach sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Warszawa. Wczoraj we wsi Rudno czterema strzałami z rewolweru zabito wójta Jankowskiego. Morderca zbiegł.

Petersburg. W sali biblioteki Katarzyny II odbyło się zgromadzenie 175 wyborców polskich w sprawie wyborów do Dumy państwowej. Dano komitetowi szerokie pełnomocnictwa do rokowania z rosyjskiemi partyami z wyjątkiem tych, które są nieprzyjazne Polakom.

W niedzielę odbyło się pierwsze zgromadzenie członków dopiero co założonego „Sokoła" polskiego. Prezesem wybrano prof. Ziemackiego.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izba posłów przystąpiła do dyskusyi nad wnioskiem nagłym S t e i n a, wzywającym prezydenta ministrów, aby przedłożył ustawę upoważniającą rząd do pokrycia wspólnych wydatków, lub też aby podał się do dymisyi. Stein uzasadniał nagłość wniosku, przyczem ustawicznie protestował przeciw twierdzeniu prezydenta ministrów, iż wnioski jego nagłe mają tylko na celu odwlec reformę wyborczą.

Nagłość wniosku Steina odrzucono 146 głosami przeciw 22, poczem przystąpiono do dyskusyi nad nagłym wnioskiem C h o c a w sprawie zarządzeń wojskowych w Czechach.

Wiedeń. Po p. Chocu zabrał głos minister spraw wewnętrznych hr. B y l a n d t-R h e i d t. Oświadczył on, że rząd zawsze poczyni takie zarządzenia, które uważać będzie za potrzebne dla utrzymania porządku. Musiano — rzekł minister — wzbudzić w ludności poczucie bezpieczeństwa i pewności, szczególnie w chwili, gdy celem przeprowadzenia reformy wyborczej spokój i bezpieczeństwo w kraju muszą być utrzymane. (Przerywanie ze strony czeskich radykałów).

Po dalszej jeszcze dyskusyi nagłość wniosku Choca odrzucono.

Izba przystąpiła do porządku dziennego, tj. do dyskusyi nad kontyngentem rekrutów. Zabrał głos jako sprawozdawca p. Gniewosz.

Wiedeń 14 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 18·45—18·55, 19·50—19·60 (spokojnie). — Spirytus 38·40—38·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 14 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·92—16·94, na październik 16·70—16·72; żyto na kwiecień 13·74—13·76, na październik 13·84—13·86; owies na kwiecień 14·74—14·86, na październik 12·30—12·34; kukurudza na maj 1906 r. 13·68—13·70, na lipiec 13·84—13·86. — Rzepak na sierpień 27·70—27·90. — Oferty na pszenicę: mierne.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 14 lutego.

Marki 117·36, renta majowa 100.10, węgierska renta koronowa 95·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 672·25, węg. zakł. kred. 793.00, anglobanku 327.00, union banku 564·00, bankvereinu 568·75, länderbanku 440·50, kolei państw. 672·50, lombardy 127·50, akcye kolei Elbethal 446·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00 alpiny 534·00, Rima Muranyi 536·50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 150·50, ruble 251·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 13 lutego. (Z Izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 530.— do 536.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80) Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 000.00 Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00·00 4 proc. los w 56 lat 99·0? do 99·70.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9,50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.46, 9,10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 6·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***. **2.40**, 6.15, 9.30, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Z życia blagiera.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Co zaś do mego obrazu — ciągnie dalej Edmund — pan go widział, panie Panze. Prawda, że ładny?

— Było tam wiele ładnych rzeczy — odpowiada p. Panze, bębniąc palcami po kominku.

Edmund wstaje, przebiega pokój parę razy i zdaje się namyślać. Obie panienki milczą, zasmucone; jedna martwi się, że jej małżeństwo ulegnie zapewne zwłoce, druga, że nie prędko będzie miała sposobność włożyć swą suknię weselną. P. Panze milczy także, wybębnia jakieś *presto* na blacie od kominka. P. Ginguet kręci się na krześle, wpatrzony w Pelagię, jak w tęczę.

Nagle czoło Edmunda rozpogadza się, oczy rozjaśniają się.

— Co tam się martwić głupstwami — woła młodzieniec, stając przed kuzynką. — Nie warto pracować dla pozyskania talentu, którego ziomkowie nie potrafią ocenić. Nie warto trudzić się dla głupców lub zazdrośników... tylko fortuna warta jest zabiegów, ona jedna zapewnia szacunek u ludzi i szczęście. Biorę rozbrat ze sztukami pięknemi, nie chcę znać innego bożka prócz „Złotego Cielca". Jemu nieść będę ofiary. Droga kuzynko, nie poślubisz męża sławnego, lecz milionera, będziesz miała apartamenty, powozy, lokajów w liberyi.

— Cóż to za nowy projekt? — pyta Konstancya ze zdziwieniem.

— Tak, to już postanowione. Zdobędę majątek. Wszak tylu głupców go zdobywa, tem łatwiej dokaże tego człowiek rozumny.

— Pamiętaj, kuzynku, że pieniądze o mojem szczęściu nie stanowią.

— Ciekaw też jestem, jaką drogą myślisz szturmować do „Złotego Cielca"? — zapytuje go poczciwy p. Panze.

— To mój sekret, dowiecie się niebawem — odpowiada Edmund tajemniczo.

— Tymczasem radzę wszystkim pójść spać — odzywa się gospodarz domu.

— Dobranoc, kuzynku, mam nadzieję, że zobaczymy się jutro — szepcze Konstancya.

— Przyjdę napewno. A teraz chodźmy, panie Ginguet.

— Zaraz, tylko nie mogę znaleźć kapelusza.

P. Ginguet wiedział dobrze, gdzie leży skromne nakrycie jego brzydkiej głowy, ale udawał, że go szuka w nadziei zbliżenia się do Pelagii. Ona odgadła ten manewr i na przekorę nie odstępowała od wuja. Edmund był już na schodach.

— Panie Ginguet — przekomarza się Pelagia — jeżeli pan nie znajdzie swego kapelusza, to wuj pożyczy panu szlafmycy.

— Mam już, mam — odpowiada Ginguet. — Przepraszam, nie szczęści mi się dzisiaj. Taka już moja dola.

— Dość tych skarg, pan sam winien wszystkiemu. Dobranoc.

Zstępując ze schodów, p. Ginguet wzdycha z wielkiej miłości.

— Dajże pan pokój tym desperacyom — upomina go Edmund. — Nikt jeszcze u kobiety nic nie wskórał wzdychaniem.

— Pan szczęśliwy, kuzynka pana kocha szalenie. A ja ubóstwiam niewdzięcznicę, okrutnicę, która się pastwi nademną, jednak nie mogę o niej zapomnieć.

— Odpłać jej pan pięknem za nadobne.

— Kiedy nie potrafię.

— Boś pan mazgaj. Dobranoc.

P. Ginguet jeszcze wzdycha, staje na środku ulicy, spogląda w okna czwartego piętra i dopiero, gdy światła tam gasną, decyduje się wrócić do domu.

ROZDZIAŁ III.

Igraszki fortuny.

Upłynęło cztery miesiące. Edmund mówił tylko o akcyach, obligacyach, o zwyżce i zniżce, gdyż dla zdobycia fortuny grał na giełdzie. Użył na to całego swego kapitału i miał nadzieję w krótkim czasie potroić go.

P. Panze marszczył brwi, słuchając o tych „operacyach", ale nie odważał się robić uwag. Konstancya wierzyła ślepo we wszystko, co kuzyn jej mówił, dzieliła wszystkie jego nadzieje. Edmund często przychodził, był w wybornym humorze, przynosił kwiaty i cukierki, woził panny na spacer swoim kabryoletem.

P. Ginguet chodził, po dawnemu, piechotą, zawsze w swoim tabaczkowym tużurku i czarnej kamizelce — stroju, wyszydzanym przez nielitościwą Pelagię. Jednak pewnego wieczoru zjawił się w kamizelce białej.

— Cud się stał! — zawołała Pelagia — pan Ginguet zmienił coś w swoim mundurze, a nawet ma buty lśniące, jak szkło.

— Zdaje mi się, że nie przychodziłem tu nigdy zabłocony — bronił się nieszczęśliwy konkurent.

— Mniejsza o to, widzę po pańskim stroju i po pańskiej minie, że masz coś ważnego do powiedzenia. Nawet pan zezuje z wielkiego przejęcia się tą nowiną.

— Jeżeli zezuję, to chyba z radości, bo jestem bardzo szczęśliwy. Od pierwszego tego miesiąca nie będę już dyetaryuszem, ale urzędnikiem.

— Urzędnikiem! To wspaniale. A ile pan będzie pobierał?

— Ośmset franków, proszę pani.

— Ośmset franków — na miesiąc?

— Co znowu! Na rok! Dobre i to na początek.

— Naturalnie — odezwał się p. Panze — młodzieniec skromny, tak jak pan, może za to utrzymać przyzwoicie nietylko siebie, ale i żonę.

— Niechże wuj nie namawia do żeniaczki p. Gingueta, boby umarł z głodu razem z żoną.

— Moja Pelagio, znałem niejedno małżeństwo, które przy 1.200 fr. pensyi, żyło wcale nieźle z czworgiem dzieci, a nie mieli długów, bodaj dlatego, że niktby im nie pożyczył ani pół franka.

Biedny Ginguet posmutniał. Siedział milczący, osowiały; widział się już odpalonym, lecz p. Panze, wychodząc do teatru, ścisnął mu rękę i rzekł:

— Winszuję panu, winszuję serdecznie, według mnie, 800 franków pewnych więcej warte od milionów w powietrzu. Do widzenia, bądź pan dobrej myśli.

Słysząc Edmunda, rozprawiającego o dziesiątkach i krociach tysięcy, panienki nie mogły być olśnione pensyą p. Ginguet. Cóż bowiem znaczy urzędnik, pobierający 800 fr. rocznie, wobec człowieka, który w ciągu kwadransa może zarobić pięćdziesiąt razy więcej?

Jednak Konstancya upominała nieraz Pelagię za jej okrucieństwo dla nieśmiałego wielbiciela; siostrzenica p. Panze odpowiadała:

— Jeżeli mnie kocha prawdziwie, to powinien mi być wdzięcznym, że mu pozwalam przychodzić co wieczór. Czy on taki zabawny? Nieraz przyjdzie, usiądzie i ani ust nie otworzy.

— Jeżeli cię nudzi. jeżeli za niego wyjść nie chcesz, to mu powiedz otwarcie. Po co go łudzić?

— Nie daję mu żadnej nadziei. Co z tego wyniknie, zobaczymy. Przedewszystkiem niech zdobywa lepsze stanowisko. Żałuję, że niema takiego sprytu i takiej śmiałości do interesów, jak twój Edmund... Ty zostaniesz wielką damą, będziesz jeździła powozami. Weźmiesz mnie czasem na spacer? Dobrze?

— Moja Pelagio, pamiętaj, że jeszcze nie mam powozu, ani... Edmunda.

— Będziesz miała i jedno i drugie. Edmund coraz weselszy i pewniejszy fortuny.

— Pamiętam, że gdy był tutaj ostatnim razem, zacierał ręce i mówił: *Audaces fortuna* — reszty nie pamiętam po łacinie, wiem tylko, że to znaczy: „Fortuna śmiałkom sprzyja".

— Tego już nie pamiętam, wiem tylko, że Edmund zabawił z nami bardzo krótko... że zaledwie odpowiadał na moje pytania i że dawniej, zanim marzył o majątku, był dla mnie daleko serdeczniejszy i lepszy.

Owego wieczoru Edmund nie przyszedł wcale, nazajutrz również. P. Ginguet zjawił się, jak zwykle, był jednak smutny i widocznie zmięszany, siedział, nie otwierając ust.

— Panu coś jest dzisiaj — badała go Pelagia — dziś pan nie włożył białej kamizelki, masz pan minę uroczystą. Może panu odebrali tę świetną pensyę?

— O nie, to nie o mnie chodzi.

— Nie o pana, w takim razie, nowina ciekawsza... Mów pan prędzej.

— Idąc tutaj... spotkałem Edmunda.

— Mojego kuzyna?

— Tak. Był smutny, zakłopotany... Ścisnął mi rękę tak, że aż mnie zabolało...

— No i cóż dalej? Mniejsza o pańską rękę, biedna Konstancya siedzi, jak na żarzących węglach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.